Nr. 36. Lwów. — Wtorek dnia 15 lutego. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie—zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Prenumerata dabije tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu, ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstr. 8, I—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Faustyna. Jutro: Juljanny P.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 15·0 Zachód „ 5 „ 15·0
Długość dnia g. 10 m. 0·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Do uzupełnienia obrazu coraz bardziej rozprzęgających się politycznych stosunków w Europie przybyły dwa nowe a bardzo ważne szczegóły. Jeden podała włoska półurzędowa *Opinione*, drugi nadszedł z ministerjalnych sfer belgijskich.

Chcąc rozhukaną i sobkowską opozycją nagiąć do zgody, zmusić wszystkich tych Crispi'ów Nicoteri'ów i innych awanturników do zaniechania intryg w osobistych celach a zgrupowania się dokoła rządu w imię dobra państwowego, *Opinione* odsłoniła to, co dotąd dla wszystkich było tajemnicą, że zawarte przed kilku laty między Austrją i Niemcami z jednej a Włochami z drugiej strony porozumienie gwarantujące utrzymanie pokoju i całość terytorjalną, wygasa za kilka miesięcy; a zatem, w chwili gdy przyjdzie do jej odnowienia, na czele Włoch powinien stać rząd silny, bo tylko taki przy rokowaniach zdoła dla państwa zdobyć możliwie najkorzystniejsze warunki. Konkluzja artykułu jest ta, że do steru wrócić powinni Depretis i Robillant, co też najpewniej się stanie, ale nam w danej chwili o konkluzję mniejsza. Całą uwagę skupiamy na fakcie, że porozumienie austro-niemiecko-włoskie niebawem wygaśnie.

Spojrzmy jeszcze w inną stronę. Depesze belgijskiego posła w Londynie zawiadomiły z całą stanowczością rząd brukselski, że w razie jakichkolwiek zawikłań Belgja nie może nic zgoła liczyć na zagwarantowaną jej neutralność. Traktatem międzynarodowym, zawartym dnia 19go kwietnia 1839 r. pomiędzy Prusami, Anglją, Francją, Austrją, Rosją i Turcją, która wówczas należała jeszcze rzeczywiście do wielkich mocarstw, poręczono neutralność belgijską. Traktat ten do dziś istnieje, ale się zmieniły stosunki: powstały obszerne Prusy, znane pod nazwą cesarstwa niemieckiego, niepodpisanego na owym traktacie z r. 1839, a mające korzyść w naruszeniu belgijskiej neutralności w razie wojny z Francją. O naruszenie tej neutralności z Niemcami zadzierać nie zechce nikt. Rosja i Austrja tłómaczą się oddaleniem, Francja mówi, że skoro Niemcy naruszą, to i ona, choć z bólem serca, musi naruszyć, a wobec tego Anglja powiada, że don-Kichotem nie będzie.

Spojrzmy jeszcze w inną stronę. Podobno można stanowczo powiedzieć, że porozumienie austro-niemieckie istnieć przestało. To pewna, że termin jego jest bliski wygaśnięcia i że go odnowić nie udało się ks. Bismarkowi, czem właśnie tłómaczy się ta cierpkość wyrażenia, którego on w jednej z ostatnich swych mów użył, wspominając o Austrji. Umizgał się on natomiast do Rosji, ale nawet spłaszczył się przed nią, ale jak się zdaje — daremnie. Przynajmniej to nam wiadomo, że w danej chwili stosunki między Rosją a Niemcami wcale nie są takie, żeby w Berlinie łudzić się mogli możliwością zawarcia jakiegoś porozumienia z caratem.

A zatem cóż widzimy? Oto to, że zbliża się chwila, w której wszystkie aljanse, porozumienia, sojusze przestaną istnieć. Każde państwo — wielkie, małe, czy najmniejsze — ujrzy się zupełnie wolne, bo żadne nie będzie miało żadnej z zewnątrz podpory. A obok tego widzimy pełno zachcianek, pełno dążności irredentystycznych, ogrom niesnasek i stosy materjału palnego na wielu punktach Europy. Wchodzimy w okres dziejowy, który będzie nosił tytuł *Chacun pour soi!* (każdy dla siebie), ale bez drugiej połowy tego francuskiego zdania, bez *Dieu pour tous* (Bóg dla wszystkich), to znaczy bez baczenia na wszystkie moralne i etyczne zasady.

W obec tego całkiem jest zrozumiałe to, że dwór niczego tak nie pragnie jak pokoju, a jednak wszyscy się zbroją. Jeśli stosunki polityczne niebawem przedstawiać się będą jako *tabula rasa*, toć do wojny łatwo przyjść może. Nie przyjdzie do niej jeśli wszyscy staną zakuci w żelazo od stóp do głów: wtedy mocarstwa wzajemnie zmierzą się wzrokiem i zamiast pisać nowe traktaty orężem, przystąpią do zawarcia paktów pokojowych, a ten przy nich wytarguje najlepsze warunki, kto za plecami będzie miał las bagnetów.

W sobotę odroczono sejm pruski do dnia 23 b. m. Windthorst żądał, żeby odroczenie trwało aż do końca uzupełniających wyborów do parlamentu, któreto wybory, jak zwykle odbywać się będą w wielu miejscowościach po walnych wyborach dnia 21 b. m.; ale na to żądanie nie zgodziła się większość sejmowa. Gdyby nie przepis konstytucyjny, onaby całkiem nie zawieszała czynności sejmowych, żeby przez to przykuć Windhorsta, całe centrum, Polaków do Berlina i nie dać im możności agitowania.

Na ostatniem posiedzeniu załatwiono w pierwszem czytaniu ustawę o budowie nowych drugorzędnych kolei. Przytem deputowany z centrum, p. Imwalle rzucił uwagę, że wniesienie przez rząd tej ustawy jest do pewnego stopnia znakiem pokojowym, bo jużciż nie przystępowanoby do wielkich budowli, gdyby były wojenne obawy. Wnet odparł mu minister robót publicznych p. Maybach w te słowa: „przy tej rozprawie nie spodziewałem się wycieczki na pole polityczne. Naturalnie, że rząd projektuje roboty w nadziei, że wykonaniu ich nic nie przeszkodzi. Jeżeli jednak nastąpi to, czego się wielu obawia i czego my także obawiać się musimy, to roboty będą odłożone do lepszych czasów. Jeśli będzie pokój, to będziemy budowali drugorzędne koleje; jeśli nie będzie pokoju, to budowy tych kolei zaniechamy.“

Cały ten epizod powstał ze względu na agitację wyborczą. P. Imwalle chciał podciąć alarmujące manewry rządowego obozu, p. Maybach odparował to cięcie; obaj mówili *zum Fenster hinaus*.

Saale Ztg. donosi, że proklamacja cesarza do wyborców już jest gotowa i pojawi się w ostatniej chwili tj. 21 b. m.

W *Osservatore Romano*, który jest urzędowym dziennikiem Watykanu, pojawił się artykuł podpisany przez naczelnego redaktora, dowodzący, że Papież bynajmniej nie polecał centrum niemieckiemu bezwarunkowo głosować za septennatem, lecz tylko wyraził w tym względzie swoje zapatrywanie, a zresztą zostawił zupełną swobodę niemieckim katolikom. Sprawiło to oczywiście wielkie wrażenie w kołach niemieckich katolików. Więc żeby je zatrzeć, posypały się z Rzymu telegramy do liberalnych niemieckich dzienników z doniesieniem, że redaktor *Oss. Rom.* bez pozwolenia ogłosił ten artykuł i z tego powodu może będzie musiał ustąpić.

Co jest przytem pocieszne, to mianowicie to, że protestanckie dzienniki, a między nimi *Post*, donoszą, iż katolicy są bezwarunkowo i we wszystkich kwestjach obowiązani do niewolniczej uległości Papieżowi. *Post* cytuje bullę *Unam sanctam* wydaną przez Bonifacego VIII dn. 18 listopada 1302, w której powiedziano: „każde stworzenie mające duszę jest obowiązane do poddaństwa Papieżowi“. To zapatrywanie ma także potwierdzać encyklika Piusa IX z r. 1864 i Syllabus. *Post* kończy swą obronę wszechwładztwa Papieży wykrzyknikiem: „Teraz wybieraj niemiecki katoliku: tu twój Papież, twój cesarz, tego Bóg chce, tu pokój; tam — odtrącony przez Papieża Windthorst i podług wszelkiego prawdopodobieństwa wojna!“

Z nader licznych listów otrzymanych z prowincji przekonywamy się, że podane przez nas dwa projekta Wydziału krajowego do ustaw budowniczych dla miast i miasteczek oraz dla wsi wywołały w kraju dość żywe ale nieprzychylne dla projektów zajęcie. Jako streszczenie wszystkich czynionych im zarzutów, wyjmujemy słowa z jednego listu: „w obu projektach tak dużo dobrych chęci, że ich ani sposób przykroić do naszych stosunków!“ W samej rzeczy, projekty te zawiele żądają od naszych miast i miasteczek, a żądają niemożliwie dużo od naszych gmin wiejskich. Nie powtarzany tu tego zarzutu, że w projektach niepotrzebnie umieszczono postanowienia jak mają być robione żelazne wiązania dachów, jak opierane na ścianach kopuły i figury kamienne, jak rozkładane klatki schodowe oświetlane z góry itd., bo choć istotnie przepisy te kwalifikują się raczej do *powszechnej* ustawy budowniczej, ale i w ustawach dla miasteczek i wsi one nikomu nie zawadzą, nikomu nie zaszkodzą. Mniejsza o szczegóły tych projektów, które naszem zdaniem są zaledwie szkicem do projektów, bo w nich znajdują się orzeczenia, których niepodobna zrozumieć i chyba wytłómaczyć należy tem, że przy ich układaniu nie miano zamiaru trzymania się stylu kodyfikacyjnego. Weźmy przykłady. W § 9 ustawy dla miasteczek, a w § 4 ustawy dla wsi powiedziano: „Odosobnione położenie nowego budynku na ustroniu, względy bezpieczeństwa ogniowego, sanitarne i inne publiczne (jakie?) są dostatecznemi powodami do odmówienia konsensu.“ Czyżby tedy na przyszłość nie wolno było budować domów „na ustroniu“? Namby się zdawało, że przeciwnie, trzeba dążyć do tego, aby zagrody jak najbardziej były odsunięte od siebie. — Paragraf 73 ustawy dla miasteczek, a § 38 ustawy dla wsi głoszą: „Zwierzchność gminna.... przestrzega, ażeby... *b*) ściśle stosowano się do zatwierdzonego planu budowy. Przy spostrzeżeniu uchybień winna Zwierzchność gminna wstrzymać dalszą budowę.“ Tymczasem w § 66 ustawy dla miasteczek i w § 35 ustawy dla wsi powiedziano: „Budynki nowo wystawione lub przekształcone nie mogą być ani zamieszkane, ani na inny cel użyte (nawet i na skład pozostałych od budowy materjałów?) przed uzyskaniem pozwolenia Zwierzchności gminnej. Przed takiem pozwoleniem musi odbyć się na miejscu komisyjne zbadanie stanu budynku pod względem sanitarnym i bezpieczeństwa publicznego. Komisja zbada czy budowa wykonana jest zgodnie z planem zatwierdzonym.“ Namby się zdawało, że skoro §§ 73 i 38 zalecają Zwierzchności gminnej ściśłe w czasie budowy przestrzeganie, aby budowano podług zatwierdzonego planu, to już całkiem mowy być nie może o skończonej budowli nie według planu. — W obu ustawach powiedziano, że Zwierzchność gminna ma prawo z jakiegokolwiek powodu wstrzymać rozpoczętą budowę, a w takim wypadku wolno budującemu zanosić po kolei rekursa do Rady gminnej, do Wydziału powiatowego i do Wydziału krajowego, lecz w każdym razie „w nieprzekraczalnym terminie dni 14 po doręczeniu lub ogłoszeniu rozporządzenia.“ Dlaczegoż to naznaczono taki nieprzekraczalny termin? Wszakże budowę wstrzymano, co szkodę przynosi tylko budującemu, więc jakaż racja dawać mu tak krótki termin? I po co w ogóle naznaczać termin? Niech wniesie rekurs wtedy, gdy mu dogodnie, bo przecież do rozstrzygnięcia rekursu nie wolno mu ani jednej nowej cegły położyć.

Ale to są drobnostki, które usuniętoby przy przekształcaniu projektów w ustawy. Nam nie podobają się niektóre zasadnicze postanowienia. Mianowicie nie rozumiemy skąd taka niechęć do najzdrowszych budynków — do budynków drewnianych? Czy z obawy przed pożarem? Ależ w całej Szwecji, Norwegji, Szwajcarji, Szkocji są prawie same tylko drewniane domy po wsiach, choć jaż kamienia tam poddostatkiem, a pożary tam wcale nie są epidemiczne, bo też nie drewniane domy najczęściej się palą, ale niechlujne. Kominy powinny być dobre, piece nie na stolcach drewnianych, żaru nie powinno się chować na przypieckach i ściany przy piecach powinny być murowane, ale domów drewnianych, i owszem! niech będzie jak najwięcej, bo są zdrowe, suche i ciepłe.

Nie rozumiemy także predylekcji do domów piętrowych. Paragr. 58 orzeka, że „Rada gminna może oznaczyć okręg miasta, w którym tylko piętrowe domy stawiać wolno; wyjątkowo Rada gm. może dozwolić na budowę domu parterowego w tym okręgu.“ Otóż z jakiego powodu dawać Radzie gm. prawo do oznaczenia okręgu miasta z piętrowemi budynkami i dla czego z tego okręgu wyrzucać parterowe domy? Zdawałoby się, że trzeba ustawowo dążyć do tego, aby domy były jak najmniejsze, na jednę tylko rodzinę, tymczasem projekt Wydz. kr. chciałby nasze miasteczka zabudować pudłami kilkopiętrowemi, gdzieby się ludzie tłoczyli, w najbliższem sąsiedztwie żyłyby ze sobą rodziny najrozmaitszej moralności, jeden suchotnik, dyfteryk, chory na ospę, koklusz, szkarlatynę zarażałby odrazu kilkudziesięciu ludzi. I jaka racja tej bannicji domów parterowych z towarzystwa piętrowych? Czy dla tego, żeby dachy były równe i w razie pożaru straż ogniowa mogła wygodnie po nich spacerować? Ależ w takim razie jeśli który piętrowy dom wyrośnie na dwupiętrowy, to trzeba kazać żeby natychmiast wszystkie sąsiednie także wyciągały drugie piętra.

Ale nadewszystko podobają się nam ogólne przepisy umieszczone w obu projektach a stanowiące, że mieszczanin, czy włościanin obowiązany jest podać o konsens na budowę (więc zapłacić stempel), dołączyć w dwóch egzemplarzach plan sytuacyjny placu i plan budynku (więc znowu stemple płacić), a Zwierzchność gminna zarówno miasteczka jak wsi zbada te plany przez „swe techniczne organa.“ Któż słyszał o „technicznych organach“ którejkolwiek wsi w Galicji? Niektóre miasteczka mają inżynierów drogowych, będących w służbie Wydz. kr., albo Wydziałów powiatowych. Te miasteczka jeszczeby miały kogo poradzić się co do planów, ale na nieszczęście inżynierom krajowym nie wolno brać robót prywatnych bez pozwolenia władzy w każdym specjalnym wypadku. Innych techników zgoła nie ma. Więc któż włościaninowi będzie robił plany sytuacyjne i plany na chałupę? Pisarz gminny? A kto je będzie sprawdzał? Ten sam pisarz? To nie byłoby dobrze, ale i te plany nie miałyby żadnej wartości. Więc po cóż one? Chyba po to, żeby pan pisarz miał większe dochody.

Zbadawszy sumiennie oba projekty, utrzymujemy stanowczo, że gdyby one stały się ustawami, a były ściśle wykonywane — o co zresztą nie ma obawy, bo u nas ustawy są na to, żeby ich nie wykonywano — to w Galicji nie można byłoby zbudować ani jednego domu bez setnych przykrości i wielkich kosztów na konsensa, rekursa, plany najrozmaitsze i na opłatę expertów.

W listach otrzymanych z powodu tych projektów znajdujemy myśli godne zanotowania, uwagi i dyskusji. Wszyscy nasi korespondenci, zgadzają się z tem, że trzeba choć raz pomyśleć o regularnym planie, według którego miasteczka i wioski powinny się zabudowywać. Za podniesienie tej kwestji należy się wdzięczność Wydziałowi krajowemu. Ale jak tę myśl urzeczywistnić?

Z listów naszych wyjmujemy rady, które się nam wydają bardzo praktycznemi.

Wydział krajowy powinien wydać atlas z mnóstwem typów najrozmaitszych budowli miejskich i wiejskich. Taki atlas powinien się znajdować w urzędzie gminnym do bezpłatnego użytku członków gminy. Kogo stać na obstalunek planów u architekty — niech obstaluje; kogo nie stać — niech dowolnie wybierze plan domu z atlasu. A koszta jego sporządzenia będą bardzo małe, bo Wydz. krajowy ma całe biuro techniczne, ma w bibljotece atlasy, które można kopjować i ma własną litografję.

To jedno.

A drugie — trzeba dążyć do powolnego rozszerzenia i wyprostowania ulic po miasteczkach i wsiach. Więc według z góry ułożonego planu powinny się budować wszystkie nowe domy. Wypadnie tu płacić właścicielom gruntów pewne odszkodowania. Ale i odszkodowania tu będą niewielkie i fundusze na nie znalazłyby się przy dobrej woli, bo niezawodnie, chętnie do roszerzania ulic po wsiach i miasteczkach przyczyniłyby się Towarzystwa asekuracyjne, zwłaszcza, gdy ustawa o asekuracji przymusowej wejdzie z czasem w życie.

Korespondencje.

Wiedeń 12 lutego.

(X.) Z przemówień posłów naszych przy ustawie o zabezpieczeniu robotników w razie choroby poznać może nawet i wiedeńska publiczność jakie kłamliwe komentarze piszą tutejsze dzienniki o zachowaniu się Koła polskiego. Koło nie jest wcale przeciwnem temu, żeby ubezpieczenie zostało rozciągniętem i na wiejskich robotników, tylko zastrzega się przeciw temu, żeby to miało z góry zostać według jednego szablonu narzucone. Są bowiem w każdym kraju inne stosunki i tylko za współdziałaniem sejmu każdego, może być ustawa uzupełnioną.

Klub niemiecki się rozpada, już się rozpadł, już go nie ma, część wróci na łono macierzy lewicy opozycyjnej, część zawiąże inny klub ze znamieniem antisemickiem. Zapewne dawni antisemici pod wodzą Schoenerera do niego się przyłączą. Oczywista powstanie znowu dziennik nowy, antisemicki.

Trzeba pamiętać, że na czele klubu niemieckiego stoją właśnie ludzie, którzy są prowodyrami wszelkich hec w Czechach, którzy urządzili exodus Niemców z sejmu czeskiego, którzy teroryzują całą lewicę i karczemne obyczaje do Izby wprowadzają. Są to, zaprawdę, zdrowe żywioły, godne, a o tyle austrjackie, że można je zapakować i odesłać w prezencie do Berlina. Te rozstroje i niesnaski na lewicy, mogłyby nawet być uważane za objaw pomyślny ze stanowiska prawicy i niewątpliwie osłabiają one całą opozycję, nie mniej jednak ze stanowiska ogólno ludzkiego trzeba ubolewać, że w sferach parlamentarnych, w gronie posłów niemieckich takie brzydkie rzeczy się dzieją. I oni pretendują do pierwszeństwa, do przewodnictwa w państwie. Zajścia te są drastyczną illustracja do obrad komisji językowej. Rieger, Klaic wystąpili otwarcie przeciw zamachom, do którychby hegemoni zawsze zdolni byli, do których drogą państwowego języka dojśćby chcieli.

Zapewne komisja wybierze podkomitet — boć badać rzecz należy, a może uda się spór bodaj w części załagodzić, a przynajmniej wykazać, udowodnić, że autonomiści zamachu na język niemiecki żadnego na myśli nie mają i mieć nie mogą, że zwyczajowym i koniecznym dotąd przywilejom języka niemieckiego nigdy się nie sprzeciwiali i nie sprzeciwiają. Jest to atoli zupełnie co innego niż dekretowanie sztuczne języka państwowego. Bardzo trafne uwagi, nie wiem czy inspirowane, ale zawsze poważne w tej mierze przyniósł *Fremdenblatt*. Powiada on: „Nie można przypuszczać, aby większość uchwaliła

---

1)

„POTOP“
Henryka Sienkiewicza.
ODCZYT
WOJCIECHA hr. DZIEDUSZYCKIEGO.

Od kilku lat panuje znowu w Polsce radośne przekonanie, że żyje pośród nas młody jeszcze pisarz, prawdziwie narodowy, a obdarzony ową iskrą Bożą, która nadaje dziełom ludzkim siłę twórczą, która zapewnia im ożywczy albo też zgubny wpływ na społeczeństwo, która zapewnia im życie o wiele dłuższe od życia ludzi śmiertelnych. Od czasu jak Mickiewicz napisał „Pana Tadeusza,“ nie wyrywano sobie tak polskiej książki, nie czytano jej w Polsce z tak powszechnem zajęciem, jak ostatnie dwie powieści Henryka Sienkiewicza. Dorywcza popularność niezawsze jest dowodem istotnej i trwałej wartości dzieła, a książka zrazu zapoznana może z czasem nabyć największego znaczenia w życiu narodu a nawet ludzkości. Nie ulega jednak wątpliwości, że tak nadzwyczajne powodzenie jak to, którego się doczekały dzieła Sienkiewicza, świadczy o istotnej ich wyższej wartości.

Sienkiewicz był niegdyś najbardziej utalentowanym pośród naszych realistów. Coś i dziś z tego kierunku pozostało w pismach Sienkiewicza, ale kierunek obrał sobie ze wszystkiem odmienny. Rozpoczął skrajną powieściopisarską reakcję i pisze romansy przygód takie, jakie pisywano na początku tego stulecia. Co więcej, Sienkiewicz szuka swoich pierwowzorów w odleglejszej jeszcze przeszłości. Już pierwej w tej sali przyrównałem jego utwory do dawnych romansów rycerskich, a teraz przy tem porównaniu obstanę. „Ogniem i mieczem“ był to romans rycerski, pełen heroicznych nieprawdopodobieństw, skomponowany dość niedbale, ale zachwycający czytelnika rozmaitością i pięknością obrazów, i plastycznością, z którą występowały niektóre postacie stworzone przez wyobraźnię poety. Bohater i bohaterka nie wiele interesowali, ponieważ byli nazbyt doskonali; ale piękność historycznych postaci okupywała dla nas Polaków ten błąd sowicie. Wprost pożyczał Sienkiewicz sytuacyj i charakterów u dawniejszych cudzoziemskich pisarzy, ale napełniał je tak swojskim duchem, że z dawnych materjałów tworzył rzeczy nowe i żywotne. Lubował się do zbytku w okrucieństwach, ale umiał opisy bitew i wypraw wojennych tak urozmaicać, że się stały nawet dla kobiet źródłem gorączkowego prawie zajęcia. Improwizując powieść dla fejletonu, nie ułożył sobie z góry żadnego planu, odtworzył dramat polityczny tak bolesny, że sprawa miłośna wydawała się wśród niego dysonansem, a wreszcie nie umiał dramatu tego rozwiązać. Ale kto czytał „Ogniem i mieczem“, poznał pewien szereg ludzi żywych, a teraz wysłał Sienkiewicz w świat drugą powieść, w której ci sami ludzie po raz wtóry wystąpili, i w której doczekali się innej zgoła politycznej chwili, a na której tle czyny bohaterów i sentymenta niewiast występują inaczej i bardziej pięknie.

Polityczny interes przedewszystkiem sprawia to, że „Potop“ jest dalszym ciągiem powieści o panu Skrzetuskim i kniaziównej Helenie. Gdyby nie to, byłaby to powieść nowa, w której tylko niektóre osobistości z tamtej powieści występują. O państwie Skrzetuskich słyszymy wprawdzie, ale rola tych dawniejszych bohaterów nadzwyczajnie podrzędna. Bohuna nie spotykamy wcale w ciągu całego „Potopu“ i tylko Zagłoba, Wołodyjowski i Anusia Borzobohata odgrywają w nowej powieści niepośledniejszą, jak w dawnej, rolę. Pierwsze role obejmują zgoła inni ludzie: Andrzej Kmicic i Olenka Bilewiczówna, i trzeba przyznać, że ci nowi bohaterowie czysto ludzkiego, miłośnego romansu są kreacją o wiele szczęśliwszą od swoich poprzedników. Interes czytelnikaześrodkowany istotnie około tych dwu postaci, i w tej powieści bohater Kmicic istotnie o wiele bardziej sympatyczny od swego rywala, kiedy w poprzedniej bywało inaczej. Pierwej wzgardził był Sienkiewicz przestrogą starodawną Arystotelesa, tworząc w Skrzetuskim zgoła doskonałego bohatera. To też postać ta wydała się drewnianą i konwencjonalną, i pozostawiła czytelników obojętnymi. Bohater nowy, Kmicic jest na prawdę człowiekiem. Jest mięszaniną bohaterstwa nadludzkiego i zupełnie ludzkiej ułomności. Przez bystrość, odwagę, ofiarność i zapał przenosi nas w świat ideału, wśród którego rad gości poeta; ale gniewy jego i grzechy, pycha i częste omyłki i upadki, niepohamowana prędkość, zawzięta mściwość i dziwna czasem religijność czynią z Kmicica istotę z krwi i kości i sprawiają, że my także ludzie ułomni możemy z tym bohaterem sympatyzować.

Narzeczona Skrzetuskiego, Helena, była także wzorem dziewic. Wiedzieliśmy, że była piękną i cnotliwą, podziwialiśmy niespożyte zdrowie, które przeniosło niestworzone przygody, ale nie znaliśmy prawie tej duszy, biernie doskonałej. Nie mniej cnotliwą i piękną jest Żmudzinka Oleńka, narzeczona Kmicicowa; ale choć koleje jej życia mniej nadzwyczajne, sama zdoła nas bardziej do podziwu pobudzić. Kocha człowieka ułomnego, a nie nudnawą doskonałość, ale tego człowieka chce i usiłuje naprowadzić na tory obowiązku. Umie przytem działać samodzielnie, z odwagą męża a wdziękiem niewiasty. Nie bywa takim bohaterem jak Kmicic, choć umie zajrzeć śmierci w oczy w razie potrzeby; ale posiada o wiele bardziej nieomylny sąd, choć nie umie zabronić sercu miłości dla człowieka, którego rozum, i to mylnie, potępił.

Płowa Oleńka Bilewiczówna, córka możnego i rozrodzonego rodu szlacheckiego na Żmudzi, pozostała posażną sierotą po dawnym pułkowniku szlachty osiadłej nad brzegami Laudy. Ojciec jej uczynił szlachtę zaściankową, której niegdyś w boju przewodził, opiekunem pozostałej córki, a przytem rozporządził testamentem, aby Oleńka poszła za p. Andrzeja Kmicica, niemniej zamożnego obywatela orszańskiego na Rusi Białej. Jeśliby się kawaler pannie nie podobał, wolno jej wstąpić do klasztoru; jeśliby się okazał niegodnym Oleńki, wolno jej po własnej myśli sobą rozporządzić; w każdym zaś razie zapisał jednę ze swoich majętności, Łubicz, Kmicicowi na własność, oddając córce Wodokty i Mizuny.

Kmicic nie odrazu przyjechał po osierociałą narzeczoną. Zajęty był u północnych kresów Rzeczypospolitej wojenną sprawą, potykając się z hufcami Chowańskiego, na czele własnej chorągwi. Tam czynił przeciw Moskwie wiele, na swoję rękę, opuszczony od hetmanów i rzeczypospolitej. Srogą szkodę wyrządził nieprzyjacielowi, ale i swoich podrywał. Dopiero kiedy Chowański Wilno zdobył i spalił, wjechał Kmicic na bezpieczną dotąd Żmudź, i spotkawszy pannę w Wodoktach, natychmiast zdobył serce bogatej dziedziczki, prestancją pełną uroku i fantazji. Tak jak umiał bić nieprzyjaciół, tak podbił sobie narzeczoną; obcesowym szturmem powalił zapory etykiety dwornej i sprawił, że się dwoje młodych po prostu i strzeliście pokochało.

Aleć pan Andrzej miał kompanję podobną do tych, które się po całej Europie w siedmnastym wieku włóczyły.

Tak oficerowie jak żołnierze jego wolontarskiej chorągwi byli to oczajduszy bezprzykładni, ludzie bez czci, gotowi do każdej zbrodni. Umiał ich Kmicic utrzymać w rygorze, umiał nimi cisnąć jak piorunem w oczy wroga, ale sam bratał się z nimi, i przywykł do tego, że nie baczył na żadne względy, skoro tylko chodziło o uciechę kompanjonów. To też niebawem kompanja poróżniła Kmicica z cnotliwą panną i jej opiekunami, rubaszną ale poczciwą szlachtą Landańską. Rozpusta i gwałty przyczyniły sławy niedobrej kresowemu rycerzowi. Oleńka umiała spokojnie oficerów Kmicica z domu swojego za drzwi wyrzucić, a szlachta tych samych oficerów niebawem na śmierć zakłuła. Wtedy obudził się wielki straszny gniew w Kmicicu, bohater gorzej od wroga zaczął niszczyć zaścianki. Oleńka z krwawem sercem wypowiedziała Kmicicowi zrękowiny, a on, nieprzywykły swojej woli uginać, a w sercu świadom, że go panna kocha, choć potępia, porwał nocą panienkę.

Nasz dawny znajomy, p. Michał Wołodyjowski leczył się z ran swoich w Laudzie, i tam objął dowództwo nad szlachtą w spadku po nieboszczyku Bilewiczu. Dowiedziawszy się o bezprzykładnym gwałcie, zwołał szlachtę, oblęgł zawadjakę w Łubiczu, i tak go srodze przycisnął, że Kmicic przystał na to, by pojedynek pomiędzy nim a Wołodyjowskim sprawę rozstrzygnął. Nie bez pogardy spoglądał Kmicic na małego rycerza, w szwedzkim stroju, ruszającego ustawicznie wąsikami. Ale zamaszysta krzyżowa sztuka zawiodła p. Andrzeja. P. Wołodyjowski, fechtmistrz nad fechtmistrzami, bawił się długo z nim, jak kot z myszą, najpierw upokorzył go srodze, a wreszcie bezprzytomnego na ziemię powalił. Przez chwilę powstała w sercu małego rycerza myśl, że jako oswobodziciel posiędzie serce i rękę Oleńki. Ale wnet spostrzegł po rekuzie, że panna mimo wszystkiego kocha zawadjakę, od którego ją zbrodnie i gwałty odłączyły. Musiał się pan Michał tem chyba pocieszyć, że rekuza dlań nie pierwszyzna, i zwrócił swoję myśl do dawnych afektów dla Anusi Borzobohatej, którą znał niegdyś w Łubniach, na dworze owego niezapomnianego wodza, nowego Aleksandra, księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, u którego sam był wyuczył się rycerskiego kunsztu. Niebawem i z tego zdał sobie sprawę, że ów rycerz podobny do płowego sokoła, którego w pojedynku powalił, choć srogim zawadjaką, przecie kawalerem wielkiej fantazji, prawym synem Rzeczypospolitej, i dobrym żołnierzem. Stał się tedy chorego jeszcze przyjacielem, a gdy się dowiedział, że pościg wielu infamij Kmicica może pognębić, i tę uczynił przysługę i jemu i Rzeczypospolitej, że mu oddał od hetmana W. Litewskiego, księcia Janusza Radziwiłła list uprawniający do czynienia zaciągów, przezco pułkownik w wojsku Litewskiem przechodził pod hetmańską juryzdykcję, i uchodził od wszelkiego pościgu. (C. d. n.)

ustawę, któraby proklamowała *państwowy* język niemiecki, lecz należy jej przypisywać tę wolę i poważne traktowanie sprawy, że nie zajmie wręcz negatywnego stanowiska przeciw usiłowaniom, które zadają na parlamentaryzm wielką misję przywrócenia znowu zgody i pokoju językowego zapomocą dobrowolnego porozumienia ludów, pokoju, który dawniej przez dyktata absolutyzmu był utrzymywany.“

Trzeba tu tylko dodać, że ów dawniejszy pokój, *to lucus a non lucendo*, to chyba tacytowskie *solitudo*, a dalej, że pod parlamentaryzmem w Austrji rozumie się nie tylko Radę Państwa, ale zarówno i Sejmy krajowe. Ale trafnie mówi *Fremdbl.* dalej: „Zadanie jest za wielkie i za trudne, ażeby jednem pociągnięciem pióra mogło być załatwionem...

Językowej ustawy dla mocarstwa, którego rozmaite ludy liczą się na miljony — nigdzie dotąd nie ma, nie ma jej dla państwa, które opiera się na wielkiej przeszłości i chce się trzymać swoich historycznych podstaw, dla państwa z zawikłanym aparatem państwowym i autonomicznym. Trzeba ją dopiero stworzyć na podstawie stosunków, uwzględniając rozwój kulturowy ludów nie-niemieckich...

Dzisiaj są na objad do cesarza zaproszeni marszałek hr. Jan Tarnowski, hr. Ludwik Wodzicki i namiestnik Zaleski.

W polityce dziwna cisza — za to giełdy ciągle wietrzą niebezpieczeństwo i dają się teroryzować baissierom.

„Armja Rosyjska.“

Pod takim tytułem pan *Y. Z. X.*, „były oficer sztabu wojsk austro-węgierskich“, wydał w Krakowie dziełko, w którem na 148 stronnicach przedstawił organizację armji rosyjskiej „z całą bezstronnością, opartą na długoletnich spostrzeżeniach i studjach“. Zamierzył przedstawić coś jeszcze więcej, bo przyrzekł na wstępie wykazać „nadto cele i dążności, jakoteż i dalsze następstwa“ militaryzmu rosyjskiego, ale przyrzeczenia tego nie dotrzymał. Za to dał to, czego nie przyrzekł: na pierwszych 28 stronnicach rzucił szkic historyczny i etnograficzny tej ziemi, na której dziś roztasowało się cesarstwo rosyjskie. Tu się rzecz poczyna od jakichś Warsagów (zapewne Waragów), a kończy się na dobie dzisiejszej i zawiera jedno ważne odkrycie, na które zwracamy uwagę historyków. Na stronnicy 23 pan *Y. Z. X.* powiada: „Gdy car Iwan Groźny jakiego bojara choćby dla fantazji ściąć kazał, to wtedy i wszystkich jego krewnych z żonami i dziećmi, a nawet jego konie, krowy itd. zabijano. W ciąży będącą żonę zabitego jakoteż i córki gwałcili kaci, a następnie żywcem ćwiartowali. Prawo, które utrzymało się do drugiej połowy bieżącego wieku, nie uznawało duszy w kobiecie; dlatego też kobieta, jako istota bezduszna, nie była liczona w spisach ludności.“

Dopóki historycy nie powiedzą nam, że to odkrycie pana *Y. Z. X.* zasługuje na wiarę, dopóty będziemy trzymali się tego, co dotąd o tem było wiadome, tj. że Iwan Groźny nie mordował bojarskich żon, dzieci, koni i krów, i że „prawo“ (zapewno prawodawstwo) rosyjskie uznaje duszę w kobiecie przynajmniej od wprowadzenia chrześcijaństwa.

Zresztą pan *Y. Z. X.* sam naserio nie bierze wszystkiego, co mówi. Naprzykład raz (na str. 8) utrzymuje, że „Paweł I otruty (co nieprawda), Aleksander I otruty, Mikołaj I otruty“, a drugi raz (na str. 13) powiada, że Mikołaj I „targnął się na własne życie“. — O Suwarowie autor mówi, że „zaledwo podpisać się umiał“ (str. 9); tymczasem w petersburskim Ermitażu jest dzieło jego własnoręcznych listów do Katarzyny II. Treść jednego z tych listów pamiętamy. Ze Szwajcarji pisał generalissimus: „*Matuszka, prikaży mnie poriadoczno prachłastat' etawo malczyszka Napoleonczyka, ibo ruzzaliwszyś użasno naprakaził.* (Matko, pozwól mi dobrze wyćwiczyć tego błazna Napoleonka, bo jak się rozswawolił, to okropnie nabruździ.)“ Zresztą wiadomo, że Suwarów ukończył szkoły, dużo się uczył i w oryginale czytał Voltaira.

Pan *Y. Z. X.* nietylko lekceważy prawdy historyczne, ale także przez ramię traktuje język polski. Pisze np. „wojenne posilenia“ (wioski żołnierskie), „spieszona kawalerja“ (kawalerja działająca jak piechota), „latający park“ (ruchomy park), „służba osadcza“ (służba lokalna, miejscowa), „podwody“ (furmanki) itd.

* * *

Przystępujemy do rozbioru ściśle militarnej części dzieła p. *Y. Z. X.*, który był „oficerem sztabu wojsk austro-węgierskich“ i pisał „z całą bezstronnością opartą na długoletnich spostrzeżeniach i studjach“, a czerpał daty ze „zródeł oficjalnych“ (str. 2).

Przedewszystkiem pytanie: dla kogo ta książka?

Czy dla specjalistów? Przypuśćmy, że tak, choć między polską publicznością prawdopodobnie nikt się specjalnie nie oddaje studjowaniu rzeczy militarnych. Ale przypuśćmy. Zaraz na pierwszej stronnicy autor powiada: „Niezaprzeczoną jest rzeczą, że jedynie strategiczna ofenzywa pozwala osiągnąć pożądane rezultata“. Przeczytawszy to zdanie specjalista rzuci książkę w kąt. Ale przypuśćmy, że się zrażać nie umie i nie rzuci książki, ale będzie dalej ją czytał. Czegóż on potrzebuje? Przedewszystkiem mapy z twierdzami, kolejami strategicznemi, portami wojennemi itd.; następnie planów twierdz, zrobionych na planach topograficznych; dalej inwentarza artyleryjskiej broni w każdej twierdzy z wymienieniem systemu, kalibru, rodzaju i dostateczności lawet, granatów, bomb itd., normalnego gatunku prochu działowego, strzelbowego i używanego do min. Wszystkiego tego nie ma, natomiast są długie opisy, które nigdy dla specjalisty nie zastąpią planu umieszczonego na jednej małej kartce. Ale i opisy są niedokładne, pełne błędów, powiedzieliśmy: robione przez człowieka, niemającego pojęcia o rzeczy. I tak, autor wylicza istniejące w Rosji lądowe fortece i w tym spisie pomija Bobrujsk i Kars, a umieszcza Aleksandropol, w którym twierdzę zniesiono po ostatniej wojnie. Dalej detalicznie opisuje twierdze: Brześć-Litewską, Demblińską, Modlińską i Warszawską, tj. te, któremi — jako zwróconemi do Prus — zajmują się specjalnie pruscy pisarze wojskowi, pisząc już o nich kilkadziesiąt tomów; o innych twierdzach, obojętnych dla Prusaków, a niebezpiecznych dla armji austrjackiej (Dubno, Kijów, Bendery) autor mówi tylko tyle, że są. Tośmy i bez niego wiedzieli. W tym detalicznym opisie czterech twierdz zwróconych ku Prusom, — w opisie chaotycznym, zupełnie nieużytecznym dla specjalisty, a niezrozumiałym dla niespecjalisty — są naprzykład takie dziwolągi: fort „Stary nad Wieprzem N. 1“ należący do twierdzy Demblińskiej ostrzeliwa most kratowy na Wieprzu, liczący w otworze (tj. długości) 7500 sażeni, tj. około 14 kilometrów. Ciekawa rzecz skąd się na Wieprzu wziął taki most i jaka armata potrafi strzelać na 14 kilometrów? Są i niedbalstwa w sądzie o wartości twierdz. Na str. 78 autor mówi: „Najsilniejszą i najbardziej warowną fortecą jest Brześć-Litewski,“ a na str. 94 powiada: „Forteca ta (Modlin) co do swej obronności i ważności strategicznej jeżeli nie przewyższa, to w każdym razie stoi na równi z Brześciem Litewskim.“ No, więc jakże jest? Może tak, jak autor mówi na str. 74, że rosyjskich fortec „w każdym razie lekceważyć nie można?“ Nam by się zdawało z opisu, że ich w żadnym razie lekceważyć nie można. O warszawskiej twierdzy autor tak się wyraża: „po zupełnem jej wykończeniu imponować będzie swą rozległością, lecz czy zaimponuje i obronnością, to śmiem powątpiewać.“ Dla czego to autor raczy powątpiewać? Z opisu fortów tej twierdzy domyślamy się, że muszą być bardzo silne i że się wzajemnie wspierać mogą. Zresztą Totleben bardzo pochlebnie o niej się wyrażał.

Jeszcze słówko o tym detalicznym opisie. W nim pełno terminów niezrozumiałych dla publiczności a niepotrzebnych dla specjalistów np. kaponiery, kawolery, kontreskarpy, esplanady, glasisy, trawerzy (może trawersy?), brustwery, bankiety, a nie ma rzeczy najważniejszej: wymiarów przekrojów. Dla czego nie ma? Bo pruscy pisarze podają te rzeczy wprost na planach, a p. *Y. Z. X.* widocznie do planów czuje wstręt. W tych terminach tak się autor zaplątał, że na str. 107 wypowiedział taką głęboką prawdę: „rów forteczny mieści się między eskarpą a kontreskarpą“. Któryż to rów albo rowek może się gdzieindziej mieścić jak nie między swemi skarpami, bo trzeba wiedzieć, że „eskarpa“ jest to nic innego, tylko skarpa rowu przyległa do wału fortecznego (brustweru), a „kontreskarpa“ — to druga skarpa rowu, ta, która przylega do pola, albo do „glasisu“, czy też „esplanady“. Ale dość o fortecach.

Opis czynności mobilizacyjnych — przyznajemy się — jest dla nas zupełnie niezrozumiały. Ale że skądinąd wiemy, jak się armja rosyjska mobilizuje, przeto jesteśmy w prawie powiedzieć, że autor wie o niej mało, wie fałszywie. Przytoczony zaś przez niego podział pułków na korpusy nie ma żadnej wartości, bo ten podział ciągle się zmienia. Damy jeden przykład: pułk nr. 104 Orenburski w przeszłym roku należał do korpusu drugiego (w Wilnie), a w tym roku już należy do korpusu trzeciego (w Rydze). I być inaczej nie może, bo sztaby korpusów są nieruchome, a pułki co lat parę translokują się, żeby żołnierze i oficerowie nie wchodzili z mieszkańcami w zażyłe stosunki.

Organizacja taktycznych jednostek i regulamin taktyczny także przedstawione są błędnie. Wszystkich omyłek wyliczać nie możemy, więc zanotujemy tylko, że kompanja nie dzieli się na cztery plutony zostające pod komendą podoficerów, jak to powiedziano na str. 38, lecz dzieli tylko na dwa (zwody), a każdy pluton jak w pokoju tak na wojnie składa się z dwóch półplutonów (połuzwodów), nie zaś z czterech, jak utrzymuje autor. Opis metody używanej jakoby z reguły przy chwilowem użyciu kawalerji jak piechoty (str. 127) jest kompletnym wymysłem autora. „Batowanie“ zastosowuje się tylko w takich nader wyjątkowych razach, gdy pewien oddział jazdy posyłają na przepadłe; wtedy oczywiście o konie już nie idzie, więc związują je wszystkie razem, czyli „batują“ i zostawiają bez dozoru; w innych zaś razach z każdej trójki kawalerzystów dwóch idzie do szeregu pieszego, a jeden zostaje przy koniach.

Takie to niedokładne, pełne błędów opisy autor kończy zdaniem: „Nie mając ani chęci, ani też celu wykazywania, a przez to samo zwracania uwagi rosyjskiego sztabu generalnego na braki i słabe strony... przestajemy na tych kilku słowach...“ Niech nam tu wolno będzie zrobić kilka grzecznych wykrzykników...

* * *

Więc może ta książka dla niespecjalistów, dla publiczności polskiej? My, Polacy, potrzebujemy znać wrogów naszych, ale znać o nich rzetelną prawdę i ciągle przytem pamiętać, że niedokładną albo z gruntu fałszywą znajomością sobie tylko szkodzimy.

Dla szerokiej publiczności autor poświęca ostatni rozdział swej pracy, a w nim znajdujemy taki urywek na str. 143:

Szeregowcom, podoficerom i ochotnikom, chociażby nawet byli skończeni doktorowie praw, filozofji, w ogóle ludzie posiadający wysokie akademickie ukształcenie, o wiele wyższe od ukształcenia przełożonych, pozostających w stopniach oficerskich, nie wolno pod żadnym pozorem uczęszczać do teatrów, na koncerta, bale publiczne, do restauracyj pierwszo- i drugo-rzędnych, cukierni i kawiarni, z uwagi tej, że tam znajdować się mogą oficerowie, a więc wyżsi od nich rangą i już posiadający „czyn“, jakiego brak tamtym! Dalej, w razach wyjątkowych, gdyby który z tych parjasów znajdował się „za wiedzą i pozwoleniem naczalstwa“ w owych miejscach, n. p. w teatrze, to wolno mu, zająć miejsce jedynie na galerji a nigdy w krzesłach lub loży, bo tam znajdować się mogą wyżsi rangą! Dalej, jeżeli który z tych upośledzonych znajduje się również przypadkowo w restauracji lub kawiarni, to z przybyciem do tegoż „publicznego“ zakładu oficera, musi natychmiast zakład opuścić, jeżeli na pozostanie przybyły nie udzieli mu „łaskawie“ pozwolenia swojego. Stopnie oficerskie również są między sobą krępowane owemi względami „czynu“ — n. p. podchorąży czyli kornet (*Fähnrich*), nie może i nie śmie zasiadać na jednej ławie, lub też jak w teatrze w jednym szeregu z kapitanem a co gorzej z generałem, wolno mu zasiadać w ostatnich rzędach. Drobiazgowość ta w uczczeniu „czynu“ posuniętą jest do tego stopnia, że nawet po śmierci na cmentarzu jest z całą ścisłością przestrzeganą. Osobno też spoczywają szeregowcy, osobno podoficerowie, oficerowie niższych, osobno wyższych stopni, generałowie i t. d. a przestrzeganie tego prawa posunięte jest aż do śmieszności, bo oto syn będący jeno w stopniu podoficera-ochotnika, w razie śmierci, nie może być pochowanym w grobie rodzinnym przy ojcu, który był generałem, lecz w szeregu pomiędzy podoficerami! Gdyby zaś za szczególną łaską samego monarchy na złamanie tego przepisu pozwolono, to na grobowcu nie śmie być pomieszczony napis objaśniający, jaki stopień zajmował ów syn generała.

W innem znów miejscu (str. 24 i 25) czytamy:

„Oficer, który upił się i w tym stanie dopuścił się jakiegoś czynu obraźliwego w obec drugich osób, oficer który dopuścił się jakiegoś gwałtu, który znieważony został policzkiem, którego (trzeba tu rozumieć oficera, a nie policzka) z danego towarzystwa, restauracji, teatru i t. d. sromotnie obiwszy wyrzucono, jak najspokojniej i nadal pozostaje w armji, nosząc mundur, za honor którego ująć się nie umiał, koledzy zaś obcują z nim dalej tak, jakby nic się nie stało, a w najgorszym razie przeniesionym zostaje do innego pułku“.

Po co to wszystko pisać, kiedy to nieprawda? I prawdą być nie może, bo przecież gdyby tak było, to armja rosyjska byłaby najgorszą, jaką tylko sobie wyobrazić można; — byłaby najgorszą nie dla tego, że ze złego materjału, ale że prawa dla niej i przepisy wydano niewłaściwe. Niewłaściwość ich rozumie p. *Y. Z. X.*, więc prawdopodobnie i rosyjski rząd zrozumiałby ją, a będąc rządem państwa zaborczego, stojącego tylko siłą bagnetów, zmieniłby te przepisy.

Żołnierze w Rosji bynajmniej nie są uważani za parjasów, car z rodziną bywa na ich balikach i festynach; niedawno czytaliśmy rozkaz głównodowodzącego petersburskim wojennym okręgiem, aby żołnierze bywający w lożach i fotelach cesarskich teatrów byli w rękawiczkach nie sukiennych, lecz jelonkowych, a więc wolno im tam uczęszczać, gdzie mogą się spotkać z oficerami; w Rosji nie ma osobnych cmentarzy wojskowych, a na powszechnych nie mają oni własnych kwartałów; o przepisie takim, żeby syn-żołnierz nie mógł spoczywać w jednym grobowcu z ojcem-jenerałem nikt w Rosji nie słyszał... — W każdym pułku istnieje pochodzący z wyborów na jeden rok „sąd oficerski“ roztrząsający takie czyny oficerów, które (cytujemy z regulaminu) „nie są przewidziane w kodeksie karnym, a jednak mogą ubliżać honorowi oficerskiemu i uszczuplać winną mundurowi cześć.“ Ten sąd ma prawo: 1) wykluczyć oficera ze służby z ogłoszeniem o tem we wszystkich pułkach; 2) wykluczyć bez tego ogłoszenia; 3) przedstawić dowódzcy pułku winowajcę do ukarania dyscyplinarnego i 4) zrobić wymówkę w przytomności całego gremjum oficerów pułku. I sąd ten funkcjonuje bynajmniej nie opieszale, wcale nie pobłażliwie. Że istnieje taka instytucja, autor nasz o tem nie wie, ale za to, opisując wojenne sądownictwo w Rosji, utrzymuje, że są tam sądy wojenne z przysięgłymi, co nie jest prawdą... — Wreszcie w rosyjskiej armji do takiego stopnia nie zwracają uwagi na rangę, iż z zasady, na podstawie rozporządzenia ministerjalnego komendantami taktycznych jednostek (kompanij, szwadronów, bateryj) mianowani są nie najstarsi rangą, lecz najzdolniejsi. Wskutek tego bardzo często bywają odwrotne niewłaściwości, że młodszy oficer dowodzi kompanją, a starszy (nie latami, lecz rangą) jest pod nim dowódzcą plutonu. — Moglibyśmy dać na to mnóstwo dowodów.

Widzimy w p. *Y. Z. X.* ślepą do Rosji nienawiść, chęć wystawienia armji rosyjskiej w barwach śmiesznych, hańbiących i najczarniejszych, choć najfałszywszych. — Nie spostrzegamy natomiast najmniejszej intencji nauczania naszego społeczeństwa czem w istocie jest ta siła, która tłoczy nas i całą Europę, za to dostrzegamy w autorze tylko wielką zdolność do komponowania brzydkich wymysłów i wielką swobodę w ich ogłaszaniu. I zdaje nam się, że teraz już możemy się domyśleć, dla kogo on napisał swą książkę.

Dla szowinistów. — Ich on uraczył, ale ta właśnie okoliczność czyni, że książka jego jest szkodliwa dla społeczeństwa naszego, jest zła.— W błąd wprowadza ona polskiego czytelnika co do wartości armji rosyjskiej i to jest racja, dla której poświęciliśmy jej tyle miejsca.

Uczyniliśmy panu *Y. Z. X.* dużo ciężkich zarzutów, więc się przed nim nie zakrywamy przyłbicą.

Wacław Masłowski.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie z d. 11 lutego).

Na wniosek komisji dla nietykalności poselskiej pozwolono na ściganie sądowe posła Vasaty'ego za obrazę honoru.

Następuje dalszy ciąg obrad nad projektem o ubezpieczeniu robotników na wypadek chorób.

Poseł **A d a m e k** podnosi, że między wnioskami większości i mniejszości komisji nie ma różnic zasadniczych, a co do ubezpieczenia robotników wiejskich, którego większość nie chce objąć w mowie będącym projektem, to i mniejszość przyznaje, że w tej sprawie bardzo jest wiele trudności do przezwyciężenia. W ogólności byłoby korzystniej organizację opieki nad chorymi pozostawić sejmom a uprawnienie do tego da się — zdaniem mówcy — łatwo wysnuć z postanowień patentu lutowego. Cyfry statystyczne wykazują największą liczbę chorób i przestępstw w klasie robotników a ta okoliczność jest jednym powodem więcej, aby sprawę ubezpieczenia jak najprędzej załatwić.

P. **K a i z l** dowodzi że z projektowanych rodzajów kas zapomogowych najlepsze są powiatowe. Bo gdy kasy fabryczne są niejako pod wyłącznym wpływem fabrykanta, a kasy wolne oznaczają znowu przewagę robotników, to kasy powiatowe stanowią teren neutralny, na którym pracodawca i robotnicy zarazem czynnie i biernie, jako współpłacący i współrządzący mogą działać dla wspólnego dobra. Co do przeprowadzenia ustawy, podziela mówca zapatrywania mniejszości i sądzi, że oddać jej wykonanie starostwom, znaczy tyle, co ubić ją na wieki. Wskazuje on w tym celu na ustawę przemysłową, która miała zaprowadzić spółki przymusowe, coś w rodzaju dawnych świetnych cechów, a dała w rezultacie raczej kasy pogrzebowe, bez życia, bez celu.

Ustawa asekuracyjna jest pierwszym ważnym krokiem na drodze dodatniej reformy socjalnej. W stanie anarchji, w jakim się znajdują obecnie idee i obyczaje społeczeństwa, zwracają się spojrzenia wszystkich ku państwu, jako wybawcy. Dlatego wybuja posiew reformy socjalnej albo — jeżeli kto chce — socjalizmu państwowego, w tak piękne kłosy. Jeżeli tedy państwo w tej chwili, przy tym wielkim piewszym kroku okaże się w skutek przewinień swojej administracji niezdolnem, jakież zostanie wyjście? Co w dziejach narodów dziać się zwykło, gdy potrzebne są wielkie zmiany, a reformy nikt nie przeprowadza, to wiadomo wszystkim (oklaski).

Ponieważ nikt więcej głosu nie żądał, więc dyskusję zamknięto. Sprawozdawca mniejszości zrzekł się głosu; zabiera głos sprawozdawca większości p. **B i l i ń s k i**. Zaznacza on przedewszystkiem, że porównywanie administracji austrjackiej z pruską, praktykowane przy debatach w tej Izbie, i to zawsze na niekorzyść pierwszej jest niewłaściwe. Skargi na rząd i władze stały się już niejako nałogiem, niedającym się niczem wyleczyć.

Aby władze mogły spełniać należycie swoje zadanie, trzeba im dwóch rzeczy: inicjatywy i powagi. Co do pierwszej koniecznym warunkiem jest gruntowna wiedza. Mówca jest przekonany, że urzędnicy, którzy teraz wychodzą z uniwersytetów, mogą posiadać należyte wykształcenie, jeżeli profesorowie ekonomji politycznej mniej się będą ograniczać na definicje dobra, wartości, ceny itd., a więcej zwracać będą uwagi na życie społeczne a w szczególności na djagnozę i terapję chorób społecznych. W tym kierunku da się wiele zrobić, jeżeli zamierzona przez ministra oświaty reforma studjów prawniczych zostanie przeprowadzona. Co do drugiego warunku, powagi, to jej nadać nikomu nie można; każdy musi sobie sam ją wyrobić. Mówca nie pojmuje, dlaczego informacyjna czynność Sejmu ma mu ubliżać, skoro przy urządzaniu sądów handlowych i odgraniczaniu obszarów sądowych taką tylko ma rolę. W rolnictwie zagrożeni są wypadkami tylko robotnicy pracujący przy maszynach, choroby zaś grożą wszystkim zarówno — jeżeliby tedy chodziło o asekurację chorych, to nie zostałoby nic innego, jak wszystkich ludzi ubezpieczyć.

Po mowie Bilińskiego przejście do dyskusji szczegółowej uchwalono jednogłośnie.

§ 1 opiewa:

„Wszyscy robotnicy i urzędnicy zatrudnieni przy jakimkolwiek procederze, a już zabezpieczeni w myśl ustawy o ubezpieczeniu od wypadków zdarzających się przy ruchu fabryk, zostają w miarę postanowień tej ustawy ubezpieczeni na wypadek chorób. To samo dotyczy także robotników i urzędników zatrudnionych w kopalniach minerałów zastrzeżonych i w należących do nich zakładach lub w przedsiębiorstwie podpadającem pod ustawę przemysłową, albo w innem fabrycznie prowadzonem przedsiębiorstwie, dalej przy kolejach i żegludze na wodach lądowych. Postanowienie to nie ma zastosowania do osób, zatrudnionych przy przedsiębiorstwach żeglugi morskiej podlegających ustawom morskim, lub przy rybołowstwie morskiem.

„Jako robotnicy, względnie urzędnicy ruchu mają w myśl ustawy niniejszej być uważani także uczniowie, wolontarjusze, praktykanci i inne osoby, które z powodu nieskończonego jeszcze wykształcenia nie pobierają żadnej zapłaty, lub jeno niższą.“

P. **G o m p e r z** powstaje przeciw powoływaniu się ustawy niniejszej na inną, nie mającą dotąd mocy obowiązującej i problematyczną. — Ubezpieczenie od wypadków nie jest zdaniem mówcy tak pilne jak od chorób, którego to organizacja łatwiej i prędzej może być dokonana. Mówca stawia trzy pytania rządowi: 1. czy za „robotników“ należy także uważać ludzi zatrudnionych przy małym przemyśle i handlu? 2. czy do urzędników ruchu zaliczają się także werkführerzy, buchhalterzy, kasjerzy itd. nie należący wedle ustawy przemysłowej do kategorji urzędników pomocniczych? 3. Czy nie zachodzi obawa, że przedsiębiorstwa wykluczone od przymusu asekuracyjnego przez § 3 ustawy o ubezpieczeniu od wypadków, mogą się także od asekuracji chorych uwolnić?

Według treści odpowiedzi rządu zastrzega sobie mówca postawienie odpowiednich wniosków, na razie zaś proponuje następujące brzmienie § 1-go:

„Wszyscy robotnicy i urzędnicy fabryczni, zatrudnieni w kopalniach minerałów zastrzeżonych lub należących do nich zakładach, albo w podpadającem pod ustawę przemysłową lub jakiemkolwiek innem fabrycznie prowadzonem przedsiębiorstwie, dalej przy kolejach lub parowej żegludze, zostają w miarę postanowień niniejszej ustawy ubezpieczeni na wypadek chorób. To postanowienie itd...“

P. **S u e s s** wnosi także poprawkę do § 1, którego początek ma tak opiewać:

„Wszystkie osoby bez własnego kapitału obrotowego, skazane jedynie na zapłatę dzienną, zostają w miarę postanowień niniejszej ustawy ubezpieczone na wypadek chorób.“

P r e z y d e n t przerywa następnie rozprawy i uwiadamia Izbę, że komisja dla wniosku Plenera ukonstytuowała się obierając przewodniczącym Adamka, zastępcą Plenera: komisja dla wniosku Foreggera przewodniczącym Machalskiego, zastępcą Koppa.

Minister handlu mr. **B a c q u e h e m** odpowiada na interpelację dr. Fussa z 25 października z. r., iż prace wstępne i układy z rządem pruskim celem budowy linij kolejowych Opawa-Raciborz i Lindewiese-Ottmachau (na Szlązku pruskim) są w tem stadjum, iż rozpoczęcia budowy obydwóch tych ważnych linij można się niebawem spodziewać.

P. dr. **K a t h r e i n** przedkłada wniosek o zmianę ustawy o podatku od budynków z dnia 9 lutego 1882.

P. **B o o s - W a l d e c k** urguje prezydenta ministrów o odpowiedź na interpelację co do herbu na dworcu kolejowym w Eisenstein w Czechach.

P. **R i c h t e r** interpeluje ministra rolnictwa, czy rząd jest skłonny występować stanowczo przeciw prowadzonemu systematycznie wyniszczaniu dóbr (*Güterschlächterei*), a w razie, jeżeli ustawy ku temu służące nie wystarczają, przedłożyć odpowiednie projekty do ustaw do konstytucyjnego traktowania.

P. **V o j n o v i c** interpeluje ministra handlu, czy rokowania z rządem węgierskim mające podniesienie marynarki handlowej na celu, są już ukończone i kiedy zamyśla rząd przedłożyć Izbie odnośne projekty do ustaw?

Koniec posiedzenia o godz. 3.

Z izby sądowej.

Proces przemyski.

W sprawie przystawy drzewa i kaczek z dworu kalnikowskiego przesłuchano jeszcze Piotra Bałucha, wójta jednej z poblizkich wiosek, którego zeznanie stwierdza jedynie złą famę, która się rozniosła po Krakowcu o Głuszkiewiczu.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe.

W sobotę rano uzasadniał prokurator p. Seredowski oskarżenie, odstępując jedynie od zarzutu uczynionego Głuszkiewiczowi co do przyjęcia 2 fur drzewa i 10 kaczek z Kalnikowa.

Poczem obrońca dr. Doliński, oparłszy się na sprzeczności zeznań świadków, usiłował wykazać, iż cała sprawa wynikła z machinacji „kliki,“ która wzięła sobie za cel zgubę Głuszkiewicza.

Popołudniu ten sam obrońca przemawiał za uniewinnieniem Majusów i p. Szymańskiego. Po przemówieniu trzech innych obrońców, mianowicie drów W. Kropińskiego, Baumfelda i Regera, odroczono rozprawę do poniedziałku.

Proces stanisławowski.

Przy przesłuchaniu adjunkta sądu powiatowego w Delatynie, p. Karaczewskiego, który razem z Kosiewiczem służył, sprzeciwił się Kosiewicz i obrońcy oskarżonych, zaprzysiężeniu tego wrogo dlań, jak twierdzi, usposobionego świadka. Sąd zastrzegł sobie decyzję w tej kwestji na później!

P. Karaczewski, nie obwiniając Kosiewicza bezpośrednio o stronniczość, zauważył tylko jako fakt, który zwrócił na siebie jego uwagę, to, że w każdej sprawie żyda z chłopem, pierwszy zawsze wygrywał. Świadek zeznaje dalej, że Efroim Knoll był ciągłym gościem to w biurze to w domu Kosiewicza. Kilkakrotnie przekonał się nawet świadek naocznie, iż Knoll i pokątny pisarz delatyński Arzt, całe noce przy herbacie w domu u Kosiewicza się zabawiali. Owe fakta w połączeniu z tem, że Knoll kupował Kosiewiczowi rozmaite rzeczy, między niemi raz i czapkę, a za takowe należących się pieniędzy nie wypłacał, z czem się Knoll przed Karaczewskim nawet wychwalał — to wszystko tak w świadku, jako też w mieszkańcach delatyńskich wzbudziło przekonanie, iż stosunek między Kosiewiczem a Knollem ma jakąś inną podstawę, aniżeli czysto towarzyską.

Kosiewicz i Knoll nazywają to zeznanie insynuacją, opartą na osobistej niechęci.

K R O N I K A.

Lwów, dnia 14 lutego

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Olszanka w powiecie nowosądeckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Doktorat. P. M. W. Karcz otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora filozofji.

Z karnawału. Klub urzędników kolejowych urządza d. 16 b. m. na dworcu kolejowym wieczorek z tańcami. W program tego wieczorku wchodzą niektóre sceny z „Barona cygańskiego“, a członkowie biorący w nich udział, wystąpią w oryginalnych strojach i wykonają stosowne śpiewy.

Sobotni wieczorek w „Narodnym domu“ zgromadził liczniejsze niż zwykle grono miłośników tańca. Pomimo odbywających się równocześnie wielu zabaw prywatnych i publicznych stanęło do pierwszego kadryla przeszło 120 par, a ochocze tany przy odgłosie znakomitej muzyki 80 pułku piechoty trwały do świtu. Wśród lekkich perkalików i poważnej wełny widać było tu i ówdzie barwne stroje hożych Hucułek i nadobnych Krakowianek, a wszędzie piękne kształty i dorodne oblicza, między którymi jedno, należące do panny Kon., szczególniejsza na siebie zwracało uwagę.

Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych ogłasza w myśl § 18 statutu że tegoroczne posiedzenia Rady nadzorczej Towarzystwa rozpoczną się dnia 14go marca b. r. we Lwowie.

Miejsce i czas pierwszego zebrania będą później ogłoszone.

Na porządku dziennym będą sprawy określone § 18 statutu a mianowicie punkty: 1, 2, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 11, 12, 13, 14, 15 — również wnioski które wedle zeszłorocznej uchwały Rady nadzorczej (sprawozdanie str. 19) zostały Wydziałowi centralnemu przedłożone po dzień 30 stycznia r. b.

Pożar hotelu. Wczoraj doszła nas następująca depesza z Berlina:

„Od rana (d. 12 b. m. *Przyp. Red.*) stoi w płomieniach „Hotel Continental“, znajdujący się na rogu ulic Georgea i Doroty. Zaraz o świcie zauważali przechodnie gęste kłęby dymu, dobywające się z dachu, a nabierające z każdą chwilą coraz więcej siły tak, iż co do ich przyczyny nie mogło być najmniejszej wątpliwości.

Zaraz też nadciągnęła straż ogniowa w całej rozporządzalnej sile. Jednakowoż ogień ogarnął był już całe rusztowanie dachu i topił cynkowe blachy, a roztopiony metal spływał obficie, utrudniając strażakom ratunek. Spadały także płonące belki na rozmaite strony, wkrótce zaś runęło również rusztowanie dachu. Teraz cała Neustädtische Kirchstrasse przedstawiała się jak jedno morze płomieni. Na schody nie można było się dostać, bo wnętrze gmachu hotelowego zalał dym ciężki, duszący. Okna oblężone były przez gości, którzy w niedostatecznych nocnych cisnęli się ku nim toaletach, wołając o ratunek. Przyległe ulice zajęła tłumnie publiczność; komunikację kolei miejskiej musiano w tem miejscu przerwać. Straży ogniowej udało się wreszcie przy pomocy drabin wtargnąć do środka od strony Neustädtische Kirchstrasse. Długo jednak usiłowania jej przedsięwzięte w celu opanowania pożogi były bezskuteczne; dopiero o godzinie 11 przed południem pożar zlokalizowano.

„Hotel Continental“ należał do pierwszorzędnych i najchętniej nawiedzanych przez przejezdną arystokrację. Między gośćmi w czasie pożaru znajdował się w hotelu także ks. Radziwiłł z Litwy. Na szczęście nikt nie postradał życia. Wysokości szkody jeszcze nie skonstatowano. Hotel był ubezpieczony w towarzystwach akwizgrańskiem, monachijskiem, magdeburskiem i w pruskiem Narodowem.“

Olbrzymie drzewa w Bośnji. Olbrzymi świerk ścięty został w satorskim lesie w Bośnji. Wyrósł on na skalistej wapiennej glebie i był zasłonięty od strony północnej przed podmuchami bory, znanego gwałtownego i mroźnego wichru. Jak się pokazało, pisze *Sylwan* żył 795 lat, u spodu miał średnicę na 1·64 m, w środku wysokości na 0.80 m wysoki był 42 m. Masy drzewa obejmował 21·11 metrów kubicznych. Najsilniejszy przyrost okazywał od 70 do 120 lat.

Również olbrzymią **j o d ł ę** ścięto na wyżynie górskiej Sina w Bośnji. Rosła również na glebie skalistej (karłowatej), w wysokości 1541 m nad p. m. Dosięgła 38 m wysokości, średnicy miała u spodu 1·25 m, średnica zaś jej średnia była 0·71 m. Największy przyrost wykazywała od 70 roku do 100 lat. Żyła 512 lat.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac kapitulny l. 2:

Artur hr. Russocki 6 zł., M. 1 zł., Ks. Arcybiskup Morawski 50 zł., Henryka Kleinowa 2 zł. A. K. 1 zł.

Rozdano od dnia 5 do dnia 12 lutego br. 2050 porcyj zupy 1981 porcyj chleba.

Z Rzeszowa nam piszą:

(sas) Po balu „Sokoła,“ który po sobie miłe pozostawił wspomnienie, odbył się w poniedziałek dnia 7 bm. w sali „Luftmaszyna“ bal podoficerów tutejszej ck. załogi wojskowej pod protektoratem pułkownika Antoniego de Freyselsfeld Chitrego. Bal ten wypadł nad wszelkie oczekiwania **ś w i e t n i e**.

Towarzystwo dobrane, sala udekorowana przepysznie, wreszcie porządek wzorowy, niemniej muzyka wojskowa, — wszystko to nader korzystnie oddziaływało na całość i na każdą jednostkę z osobna.

U wejścia na salę przyjęli trzej podoficerowie protektorkę. Jeden z nich powitał panią pułkownikową Sabinę Chitry krótką przemową po polsku, poczem wręczył jej okazały bukiet, wyrażając imieniem kolegów wdzięczność za doznany zaszczyt.

Prócz licznego zastępu osób cywilnych z sfer wyższych, widzieliśmy także w gronie oficerów z rodzinami p. jenerała Bonna.

Do mazura stanęło około 46 par. Kadryle prowadził porucznik Zw..., zaś w mazurze i kotyljonie objął komendę porucznik Pawł... i wachmistrz ułanów Żer...

W prawdziwy podziw wprowadził drugi mazur, niemniej podobał się powszechnie bogaty kotyljon po mistrzowsku aranżowany.

Tańce przeciągnęły się do 1/27 z rana.

Do świetnego powodzenia rzeczonego balu niezawodnie najwięcej się przyczynił protektorat powszechnie lubianego i szanowanego pułkownika, a także i komitetowi, na czele którego stał p. Ż., a który na każdym kroku wielkim się powodował taktem, szczere należy wyrazić uznanie.

Godnem pochwały jest również, że komitet z pozostałych na cel balowy funduszów, przeszło 20 zł. na rzecz ubogich miasta Rzeszowa ofiarował.

Kroniczka prowincjonalna.

W Buczaczu odbyły się w ciągu trzeciego karnawału trzy wieczorki z tańcami: pierwszy w sali kasynowej, ostatni w sali Rady powiatowej, na dochód w połowie dla weteranów z r. 1831 w połowie zaś dla biednych uczniów. Po odtrąceniu kosztów uzyskano z tego wieczoru 52 zł. Projektowane są jeszcze dwie zabawy; z nich jedna kostjumowa.

W mieście tem bawi trupa dramatyczna Linkowskich.

W Dominikowie (pow. gorlicki), zabity został wśród bójki zarobnik Antoni Sikora. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

W Glinianach uwięziono mieszczanina Iwana Dziońskiego, za agitacje moskalofilskie.

W Gorlicach odbędzie się dnia 24 b. m. w lokalu Rady powiatowej zwyczajne walne zgromadzenie Tow. zaliczkowego.

W Mszanie (pow. grodecki) wydobyto ze studni głębokiej na 10 metrów zwłoki Anny Dachnowiczowej, która prawdopodobnie wpadła do niej przypadkiem, w stanie pijanym, w którym ją widziano po raz ostatni dnia poprzedniego. Dochodzenie sądowe wdrożone.

W Pruchniku nadała gmina p. Z. Dembowskiemu i Z. Kosielnic, właścicielowi dóbr i posłowi na sejm krajowy, w uznaniu zasług położonych około miasteczka, godność honorowego obywatela Pruchnika.

W Rzeszowie burmistrz miasta p. W. Kalinowski zrezygnował z swego urzędu, motywując rezygnację nadwątlonem zdrowiem, potrzebą kuracji i wypoczynku. Na wniosek dr. Zbyszewskiego postanowiła rada miejska bez dyskusji, wysłać do pana Kalinowskiego deputację z prośbą, aby nadal pozostał na stanowisku piastowanem przezeń, z taką dla miasta Rzeszowa korzyścią.

W Tyśmienicy zapiła się na śmierć wódką nałogowa pijaczka Marja Kuziów.

Literatura i Sztuka.

— **Dyrekcja** Zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych uwiadamia swoich szanownych członków, że losowanie dzieł sztuki odbędzie się nieodwołalnie dnia 27 b. m. w Krakowie. Oraz najuprzejmiej prosi tych p. t. członków, którzy jeszcze nie uiścili należytości za akcje, aby to raczyli uczynić w myśl § 15 statutu Towarzystwa.

* **Sylwan**, zeszyt za luty, zawiera: A. Rosenberg „O przyroście spowodowanym przez obrzedniejsze ustawienie drzew"; G. Lettner „Przywóz węgla kamiennego do Galicji"; W. T. „Smolik [illegible]"; „Wpływ pokrywy śnieżnej na wilgotność gleby leśnej"; H. St. „Przypomnienia gospodarcze na luty"; „Wiadomości literackie, sprawozdania, wiadomości bieżące, odezwy" itd.

Rozmaitości.

— **Nowa komedja francuska.** Nakładem Boussoda i Valandona w Paryżu wyszła właśnie nowa jednoaktowa komedyjka Abrahama Dreyfuss'a pod tytułem: „Między godziną pierwszą a trzecią z południa".

Autor tego nadzwyczaj wesołego utworu scenicznego, zajmuje między humorystami paryskimi bardzo wybitne stanowisko. Rzecz cała odgrywa się w pokoju ordynacyjnym doktora Laboureta, lekarza będącego właśnie w modzie.

Bohater tej jednostki jest postacią zupełnie nową wziętą z współczesnego życia, zarówno daleki od *bons docteurs* Moliera jak od typowych medyków [illegible] dramatów i romansów mieszczańskich. Labouret jest to [illegible] wielkim sceptykiem, posiada znakomite światowe maniery, pełen godności w zachowaniu, mówi jasno, wyraźnie i dokładnie. Jeżeli jest w nim jeszcze nieco [illegible] szarlatanizmu, to chyba w pewnej, ledwie dostrzegalnej afektacji i życzliwości dla pacjentów. Również nowoczesną postacią jest [illegible] lekarza, Perucain, złośliwy ale sprytny chłopak, który pewnych przywilejowanych pacjentów wpuszcza tajemnie drzwiczkami do pokoju ordynacyjnego, podczas gdy inni wściekając się ze złości godzinami muszą czekać. Młody baron Axfeld przychodzi do doktora Laboureta z prośbą, aby jego przyjaciółce, madame Rosy Lys z teatru *Folies Plastiques* odradził wyjazdu na lato do Trouville, gdzie właśnie [illegible] ma zamiar przepędzić sezon letni. Róża udaje się znowu ze swej strony po poradę lekarską, a uprzejmy Labouret zaleca jej [illegible] kuracje w Luchon i Róża jest przekonaną [illegible] jej [illegible] chce zatrzymać się [illegible] w Trouville i [illegible] baronowej Axfeld. Zarówno wesoła jak i skomplikowana akcja tej komedyjki kończy się ostatecznie dla wszystkich bardzo zadawalniająco. Najkomiczniejszemi są sceny, gdy chorzy wpadają od czasu do czasu do pokoju ordynacyjnego [illegible] pacjentom. [illegible] recepty, które lekarz [illegible] podaje. [illegible] przykład:

„Moje zdrowie [illegible] mię trwogą. Jem.... wprawdzie nie wiele, ale zawsze jem. Ale jeżeli pod [illegible] cokolwiek, dostaję zaraz na drugi dzień migreny. Wychodzę na spacer. Pierwsza godzina [illegible] dobrze, także druga godzina nie [illegible] gwałtownie [illegible] się na [illegible] nogę się [illegible] gwałtowne boleści." — Lekarz [illegible] w myśle: „Wszystko [illegible] Pozwolnij [illegible] jednogodzinnym spacerem, [illegible] nie wierzę [illegible] pan [illegible] do [illegible] panu [illegible]."

Jedną z najoryginalniejszych scen jest konsultacja [illegible]. Pacjent wchodzi [illegible] „Panie doktorze" — odzywa się [illegible] — „pan cierpisz [illegible] chorobę [illegible] bardzo [illegible] o którem [illegible] bardzo [illegible]

— Czy pan jesteś lekarzem? — zapytuje doktor.

— O nie! uspokój się pan, ja nie jestem wcale lekarzem, ale wiem zupełnie tyle, co wszyscy lekarze!

— Dla czegoż przychodzisz pan do mnie w godzinie ordynacyjnej?

— Prawdę mówiąc, to tak dla własnej przyjemności. Marzę i pragnę tego, aby się raz z księciem wiedzy medycznej gruntownie rozmówić.

— Pan jesteś zbyt łaskaw!

— A co też pan robisz na swoję chorobę?

— Wcale nic — odpowiada lekarz.

— To bardzo źle! Powinieneś pan zażywać brom, wprawdzie pomaga nie wiele, ale uspakaja przynajmniej.

L e k a r z: Czy u pana okazuje się on skutecznym?

P a c j e n t: O nie! za wiele z tem eksperymentowałem, i dlatego nie skutkuje już u mnie wcale. To całkiem tak jak z zimnemi tuszami, używałem także za wiele zimnych tuszów!

L e k a r z (żywo!): Ah! pan używałeś tuszów? Co też pan sądzi o skuteczności spływającej, zimnej wody?

P a c j e n t: Co o tem sądzę? Skuteczność jest wedle mego zdania wyłącznie natury m o r a l n e j.

L e k a r z: Bardzo słusznie! Stojącemu pod tuszem wydaje się, jakoby uczuwał jakąś rozkosz fizyczną.

P a c j e n t: Co za pomyłka!

L e k a r z: Zostawmy mu tę radość!

W taki komiczny sposób idzie rozmowa dalej. Pacjent nareszcie bada lekarza i ordynuje mu lekarstwo i t. d.

Komedyjka ta nieprzedstawiona nigdzie dotychczas zainteresowała mocno paryskie sfery sceniczne, które też czynią starania, aby ją niebawem wystawić.

— **Afrykańskie karły.** Z pomocą sprawozdań badawczych zachodniego wybrzeża Afryki stało się wiadomem, iż w kotlinie Konga żyje kilka szczepów karłów. — Już w roku 1870, kiedy Schweinfurth badał kraj Kongo, wówczas jeszcze zupełnie nieznany, zobaczył on ku wielkiemu zwemu zdziwieniu u Munzy, króla Monbuttów, pewnego starca 150 cm. wysokiego. Pomiędzy swoimi był on — jak zapewniano — olbrzymem; w kilka dni później widział Schweinfurth jeszcze kilku karłów, a kiedy przybył do sąsiedniego króla Mumeti, ujrzał cały pułk takich karłów. Wszyscy byli uzbrojeni małemi lancami i łukami. — Karły ci należeli do szczepu Akków, do których siedzib nie dotarł jeszcze żaden biały.

Schweinfurthowi udało się nakłonić króla Mumeti do darowania mu (w zamian za psa) jednego takiego 17letniego karła134 cm. wysokiego, którego też zabrał ze sobą do Europy. — Karzeł ten imieniem Nsevone, odjechał z nim istotnie, umarł jednak już w Berberze.

Od owego czasu słyszano wielokrotnie o karłach afrykańskich; także misjonarz Grenfeld widział ich przy badaniu Czonopy, atoli zajście aż do ich siedzib, zbadanie ich sposobu życia i w ogóle wszelkie dokładniejsze wiadomości o tych ludziach zawdzięczamy ajentowi niemieckiemu w Kongo dr. Ludwikowi Wolffowi. W czasie ostatniej swej bytności w Brukseli, zdał on dokładną relację o sposobie życia karłów państwa Kongo.

Karły zamieszkali w krainie Kongo mają nazwę Batua i dochodzą, co najwyżej 140 cm. wysowysokości. Zatrudnieniem ich jest polowanie i zbiór wina palmowego. Żyją oni przeważnie tylko ze sobą, niekiedy jednak łączą się także z rasami wielkiemi, tu ówdzie zdarza się także, iż zawierają oni małżeństwa z szczepami wielkiemi. Karły wspinają się z nadzwyczajną zręcznością na najwyższe szczyty drzew palmowych, aby zbierać ich sok, wymyślają także coraz to nowe łapki na dzikie zwierzęta i chwytają je w różny sposób napadłszy z nienacka.

Ich ciało jest bardzo dobrze rozwinięte; wzrost dochodzi średnio 130 cm. wysokości, barwa skóry jest brunatno-żółtawa, lecz nieco pośniejsza, niż u ras większych; włos na głowie krótki i wełniasty. Żaden Batua nie ma brody ani też żaden Akka. Wedle podania krajowców mają żyć na północy szczepy karłów, noszące długą brodę, którą z pomocą tłuszczu skręcają w sznury. Wszystkie te szczepy karle nie stanowią jednak dzisiaj żadnej ludności odrębnej; są one rozrzucone w pośrodku innych plemion większych i stanowią niejako resztki jakiejś rasy mieszkańców pierwotnych.

— **Fałszowanie win szampańskich w Londynie.** Z tą samą zręcznością, z jaką tu robią z djamentów żółtych — białe, chrzczą w Londynie obrzydliwą lurę mianem wina szampańskiego najlepszej marki. Tak naprzykład z cienkusza, ktorego butelka kosztuje 1 fr. 25, fabrykuje się hiszpańskiej firmy „Cliquot" lub „Moët i Chandon" na 12 fr. 50. Zysk jest znaczny, ale ci, którzy nim nabijają swe kieszenie, kończą prawie zawsze swą karjerę przed sądem, co przecież nie było właściwym celem ich przedsiębiorstwa.

Zresztą sposób, którym się posługiwali pp. Odile Mencier i Albert Hesse jest bardzo prosty. P. Mancier wybił sobie 60.000 etykiet, podobnych do etykiet domu „Cliquot" tudzież domu „Moët i Chandon"; w piwnicy urządził laboratorjum, gdzie zaopatrywano kupne tanie wino korkami, mającemi markę powyższych domów, obwijano butelki fałszywemi etykietami zabijano w paki i puszczano w Londynie w handel, gdzie w skutek nizkiej względnie ceny cieszyły się wielkim odbytem. P. Mancier mienił się agentem wdowy pani Cliquot jakoteż domu „Moët i Chandon", co mu ułatwiało ten bezprawny handel.

Nawet niewielki znawca wina szampańskiego spostrzeże z pewnością kapitalną różnicę, która istnieje między napojem, w którym przeważa jabłecznik, a napojem pochodzącym z jagód winnych. To też konsumenci zaczęli się skarżyć i oszustwo wyszło na jaw. P. Mancier wypuszczony z początku za kaucją na wolność, uważał za rzecz roztropną nie pokazywać się wcale na wezwanie policji, która wydała rozkaz aresztowania oszusta. P. Hesse, oskarżony zresztą tylko o fałszowanie etykiet, stanie więc sam przed sądem.

Ale nie można przyznać P. Mancier tytułu wynalazcy, bo już przed kilku laty musiała firma „Moët i Chandon" ścigać i skarżyć pierwszych tego rodzaju procederzystów. Mimo to wszystko istnieją marki, na które nie targnęli się jeszcze tacy mniej skrupulatni przemysłowcy. Do tych należy marka domu „Pommery i Greus", marka firmy „de Lossy". Marka domu „de Lossy" zajmie z pewnością w Anglji pierwsze miejsce, od czasu, gdy się dostała w ręce pana Holden, bogatego posiadacza przędzalni w Reims kawalera orderu legji honorowej, a który zaopatruje swe piwnice tylko w wina najlepsze. Powodzenie marki „de Lossy" może łatwo powołać na widownię prześladowców p. Mancier, to też rozsądni byłyby pewne środki ostrożności ze strony p. Holden, aby nie narażać się na ich fantastyczne pomysły.

— **Żonę za pomocą przekazu** zapisał sobie bogaty kupiec holenderski, mieszkający na wyspach Karolińskich. Wystosował on do swojego negocjanta w Antwerpji list następny: „Proszę nadesłać mi z najbliższym transportem dziewczynę w wieku od lat 20 do 25, przystojną, łagodną, a przedewszystkiem zdrową, aby mogła znieść tutejszy klimat. W razie gdybyś pan uczynił zadość mojej woli, proszę owej pannie oddać na dowód mój list, który będę uważał za weksel naglący. Proszę jednak pamiętać o budowie cielesnej dziewczyny, gdyż nie chciałbym płacić powtórnie kosztów podróży." Negocjant wyszukał po długich staraniach odważną pannę, która nie mając nic do stracenia, postanowiła w ten sposób zabezpieczyć się przeciw biedzie. Odsyłając kupcowi żądane towary, dodał negocjant do transportu: „Plus dziewczyna lat 25, przystojna, łagodna, zaopatrzona w świadectwo zdrowia" i t. d. Oryginalny kupiec ożenił się rzeczywiście z oryginalną panną.

— **Aleksander Dumas ojciec** zaproszony został pewnego razu przez jakiegoś margrabiego na obiad, na którym miał być również p. X., niezbyt przyjaźnie usposobiony dla znakomitego autora nie żywiącego dlań także szczególnej sympatji. Pan X. przyjął zaproszenie pod warunkiem, żeby Dumas, którego się wszyscy z powodu jego złośliwego dowcipu obawiali, zobowiązał się — raz jeden tylko podczas obiadu przemówić. Margrabia zakomunikował ten warunek Dumas'owi w przekonaniu, iż ten odrzuci go z oburzeniem; Dumas jednak na dziwaczne żądanie swego wroga się zgodził. Przy obiedzie toczyła się ożywiona gawęda; p. X. szczególniej był wyjątkowo rozmowny i popisywał się dowcipem swoim, gdy tymczasem ku niewymownemu zdumieniu wszystkich obecnych Dumas siedział na krześle swojem, pogrążony w ponurem milczeniu. Między innemi potrawami podano paszteciki, będące ulubionym przysmakiem pana X., który ich sobie też nie żałował. Gdy mu nareszcie po raz trzeci czy czwarty podano półmisek, zwrócił się do gospodarza, mówiąc: „Wybacz pan, zgładziłem już tyle tych smacznych pasztetów, co Samson Filistynów!" — „I tem samem narzędziem", — odezwał się po raz pierwszy suchym tonem Dumas. Śród homerycznego śmiechu biesiadników pan X. opuścił towarzystwo.

— **Główny kucharz** królowej angielskiej Wiktorji pobiera rocznie 17 000 franków i posiada tytuł intendenta kuchni dworskiej. Mistrz ten zajmuje się tylko kontrolą swoich podwładnych, gdyż pod nim pracuje 4-ch podkucharzy, z których każdy pobiera 8.000 fr. rocznej pensji, czterech pomocników kucharskich z pensją 5.000 fr., dwóch lokajów, dwóch kuchcików, dwóch kucharzy specjalistów, czterech służących i dwie służące do pomywania naczyń, dozorca nad prowizjami, dwóch specjalistów, znających się na owocach i dwóch mechaników, zatrudnionych przy maszynach parowych. Cukry, idące na stół królowej Albjonu, przyrządza dwóch cukierników z pensją roczną, wynoszącą po 7.500 fr., czterech cukierników i jeden pasztetnik z pięciu pomocnikami. Oprócz tego należą do personalu kucharskiego trzy kawiarki i służba stołowa. Jegomość, który pilnuje wina i piwa, pobiera 12.500 fr. rocznie. Srebra domu królewskiego obliczono na 75 miljonów fr.

— **Niezwykle czystymi ludźmi** muszą być członkowie amerykańskiej izby reprezentantów, gdyż według sporządzonego przez urzędnika izby wykazu, panowie ci w ciągu ostatniej i obecnej sesji (ogółem 240 dni) potrzebowali 138.550 ręczników. Wynosi to przeciętnie dziennie do 600 sztuk, czyli więcej niż dwa na jednego członka. Koszta prania tej olbrzymiej liczby ręczników wyniosły 2770 dolarów. Nader znaczną pozycję w wykazie owym zajmuje również suma wydana na mydło.

— **Sir Charles Dilke o Boulangerze** W studjach nad obecną polityką europejską, Sir Charles Dilke stawia gen. Boulanger w rzędzie pół tuzina pretendentów, którzy, wedle jego zdania, w chwili odpowiedniej sięgną po dyktaturę. „Dziwne to zaiste, pisze on, jakkolwiek minister wojny wzbudza obawę we wszystkich mężach stanu, jednak żaden z nich nie mówi o nim bez ironicznego uśmiechu: boją się Boulangera, pomimo, że nikt go nie bierze na serjo; dzienniki wbrew urokowi, jaki wywiera na ich czytelnikach, wyrażają się o nim mniej więcej jak o linoskoku."

— **W historji Francji** powtarza się kilkakrotnie szczególny fakt, iż gdy trzej bracia po sobie wstępują na tron, to tron tenże po skończeniu ich rządów przechodzi na inną dynastję. I tak: Ludwik Y, Filip V i Karol VI panowali po sobie, poczem tron przeszedł na Walezjuszów. Franciszek II, Karol IX i Henryk III byli braćmi i po nich tron odziedziczyli Burbonowie, Ludwik XVI, Ludwik XVIII i Karol X, trzej bracia panujący po sobie, byli ostatnimi Burbonami, a po nich wstąpili na tron Orleanie.

Część ekonomiczna.

= **Ogłoszenie konkursu.** Komitet Towarzystwa gosp. galic., w nadziei, iż uzyska potrzebną subwencję rządową i krajową, rozpisuje niniejszem konkurs na ośm stypendjów po 60 zł. (4 rządowe a 4 krajowe) do szkoły chmielarskiej w Środopolcach — koło Radziechowa.

Stypendja te starczą na całkowite utrzymanie ucznia w ciągu kursu 7-miesięcznego, od 15 marca do 15 października br.

Pierwszeństwo będą mieli przedewszystkiem byli uczniowie tejże szkoły, którzy wprawdzie ukończyli w roku zeszłym kurs w rzeczonej szkole, ale dostatecznej wprawy na samoistnych chmielarzy jeszcze nie nabyli; następnie kandydaci z byłego Radziechowskiego Oddziału Towarzystwa gospod., a w szczególności ci, którzy już pracowali w zawodzie ogrodniczym. Pożądaną byłoby rzeczą, aby kandydaci umieli czytać i pisać. Nie umiejący czytać i pisać pobierać będą tęż naukę, jakoteż naukę rachunków od nauczyciela miejscowej szkoły ludowej, trzy razy tygodniowe w godzinach porannych. Oprócz tego będą pobierali naukę powtarzania w niedziele, święta i dni słotne.

Uczeń stypendysta winien jest:

a) mieć najmniej skończonych lat 18; b) zaopatrzeć się w potrzebną odzież i bieliznę, jakoteż pościel; c) wykonywać wszystkie roboty ręczne, wskazane mu przez instruktora na chmielniku szkolnym bez wynagrodzenia; za roboty zaś wykonywane na chmielniku Wgo Steckiego pobierać będzie połowę zarobku z końcem każdego miesiąca — druga połowa wpływać będzie na fundusz szkoły.

Podania zaopatrzone metryką i świadectwem dotychczasowego zajęcia (względnie też świadectwem szkolnem, jeżeli petent je ma) wnieść należy do Komitetu Towarzystwa gospod. galic. (w gmachu Ossolińskich) franco, najdalej do 3 marca br.

Lwów dnia 8 lutego 1887.

Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic.

Wiceprezes: *Piotr Gross.* Sekretarz: *Józef Greliński.*

= **Przywóz węgla do Galicji.** W lutowym zeszycie czasopisma *Sylwan* (organu galic. Towarz. leśnego) znajdujemy artykuł pana radzcy Gustawa Lettnera o przywozie węgla kamiennego do Galicji. Szanowny autor, opierając się na źródłach urzędowych, które miał do swej dyspozycji, wykazuje, że przywóz węgla do Galicji wynosił w roku 1885 aż 1,573.393 centn. metr. I cała ta masa obróconą została na opał dla ludności; bo oprócz tego koleje sprowadziły sobie z Jaworzna tylko na swój użytek 1,280.405 centn. metr.

Z tego się okazuje, że węgiel kamienny prowadzi już coraz większą konkurencję z drzewem opałowem w Galicji; a nadto dowiadujemy się z artykułu, że konkurencja jego sięga aż do Podwołoczysk i Husiatyna.

Dalej szan. autor pisze w swym artykule:

„Przy równym ciężarze węgla i drzewa bukowego zawiera węgiel w przecięciu dwa razy tyle siły palnej; dlatego owych 1,573.393 centn. metr. na potrzeby ludności stają za 3,147.000 centn. metr. drzewa bukowego, którato masa drzewa równa się przyrostowi rocznemu szczapowego drzewa w lesie obejmującym około 250.000 morgów.

Zastój w handlu drzewem opałowem na tak wielkiej przestrzeni lasowej spowodowany przywozem węgla kamiennego znajduje swój wyraz w dążeniu właścicieli dóbr położonych koło kolei żelaznych do przeistaczania swych lasów na inne cele gospodarcze.

Częściowe to przeistaczanie się stosunków — chociaż smutne — nie wznieca jednak samo przez się tej obawy, jaka mnie przejmuje na myśl, jak zgubne skutki pociągnęłyby za sobą wypadki elementarne, jakoto nieszczęścia w kopalniach, lub też inne zdarzenia polityczne, któreby zdołały nagle uniemożebnić lub zatrzymać dalszy przywóz węgla do miast i fabryk krajowych, przyzwyczajonych już do regularnego otrzymywania ciągłych transportów węgla.

Wtedyto dopiero, ale już zapóźno, poznanoby się znów na wartości lasów położonych w pobliżu kolei żelaznych.

Niespodziewany i nagły brak ogromnej ilości węgla, który się stał już potrzebą nieodzowną, musiałby wywołać w kraju wielkie kłopoty i stworzyć trudności przedewszystkiem dla zakładów fabrycznych i kolejowych, które to trudności, gdyby przerwa w dowozie przeciągnęła się na czas dłuższy, spotęgowaćby się mogły do klęski nader dotkliwej.

Wszystkiego tego uniknąć można, zachowując lasy znajdujące się w pobliżu kolei żelaznych.

Gdy tam jednak wartość drewna opałowego już teraz spadła i jeszcze dalej spadać będzie, przeto lasy te należałoby stopniowo przemieniać w taki sposób i tak je starannie pielęgnować, ażeby osiągnąć poważną produkcję drewna budulcowego i rękodzielniczego, które się nie obawia konkurencji węgla kamiennego, będącego wprawdzie surogatem drzewa, ale tylko opałowego.

W razie zastoju w przewozie węgla kamiennego, zachowane lasy nabrałyby wielkiej wartości. Właściciel nicby nie tracił, bo drzewo materjałowe sprzedawałby na opał po cenie może jeszcze wyższej. konsumenci mieliby w każdym razie możność zaopatrzenia się niezbędnie potrzebnym opałem, kraj zaś nie utracałby, jak to się teraz dzieje, tak ważnego dla ogólnego dobrobytu objektu, jakim jest las."

Wiedeń 12 lutego.

(Z) Niepomyślne wiadomości z zagranicy ciężyły wczoraj dość silnie na giełdzie. Pomimo wrzekomego odwołania wojsk francuzkich znajdujących się w Algierze i pogłosek o powołaniu pod broń rezerwy rosyjskiej, utrzymała się tendencja dość silna, kursa jednak obniżyły się, co razem z dawno niebywałą ciszą stanowiło charakterystykę dnia wczorajszego.

Nie wiele lepszym był dzień dzisiejszy. Sprawa możliwego konfliktu niemiecko-francuzkiego przycichła nieco, natomiast zaczyna bułgarska nowe sprawiać kłopoty; tak przynajmniej donosi *Kreuz Ztg.* z Paryża. Również surowa krytyka finansów rosyjskich podana przez *Pol. Nachr.* a opierająca się nie tyle — jak się zdaje — na rzeczowych, ile raczej na politycznych motywach, nie była momentem korzystnym dla spekulacji. Z tego powodu i niski stan kursów i cisza dnia wczorajszego utrzymała się w całej pełni i dopiero później poszła renta węgierska nieco w górę, widocznie ze względu na objęcie teki finansów przez Tiszę. Także ruble spadły były dość znacznie i spodziewano się, że za tem pójdzie obniżka innych papierów rossyjskich, — nadzieja ta jednak nie sprawdziła się, a pogłosce o zamierzonem opodatkowaniu kuponów rosyjskich zaprzeczono.

Notowano: kredyty austr. 270·50, węgierskie 278·75, anglobanki 103·35. bankvereiny 95, laenderbanki 222, uniony 203·25, ludwiki 197, czerniowieckie 210, renta wspólna 77·55, srebrna 79·70, austr. złota 100·45, papierowa 5% 97·10, węgierska złota 96·05, papier. 5% 86·75, ruble 1·14¼.

Telegramy „Przeglądu."

Peszt 14 lutego (pryw). Na posiedzeniu delegacyj wspólnych będzie poruszoną przez delegatów węgierskich sprawa fortyfikacyj naokoło Pesztu. Jakkolwiek ministerstwo wojny nie ma wcale zamiaru podjęcia tych robót, jednakże oficerowie inżynierji zdejmują plany całej okolicy, ażeby w danym razie przygotować projekta fortyfikacyj ziemnych.

Berlin 14 lutego (pryw). W sferach dyplomatycznych uważany jest obecnie ks. Oldenburg jako właściwy kandydat na tron bułgarski. Książę sam nie miał ochoty do tego, lecz gotów jest poddać się ewentualnemu życzeniu cesarza rosyjskiego.

Filadelfja 14 lutego (pryw). Senat uchwalił bill zabraniający lądowania obcych, zakontraktowanych robotników. Bill zwrócony jest głównie przeciw napływowi Chińczyków.

Rzym 14 lutego (pryw.) Głównym powodem ustąpienia hr. Robillanta jest zniechęcenie zarówno z powodu chwiejności większości parlamentarnej, jak i z powodu chwiejności gabinetu londyńskiego, która nie pozwala na prowadzenie stałej wytkniętej polityki i na opieranie się na jakiemś stałem ugrupowaniu się państw. Sprawy afrykańskie stały się dla niego tylko sposobnością do dymisji dawno zamierzonej.

Madryt 14 lutego (pryw.) W całym kraju grasują choroby zaraźliwe w sposób straszliwy, na samą dyfterję umarło w ciągu ostatnich 3 miesięcy 50.000 dzieci. Rząd czyni wszelkie zabiegi profilaktyczne dotąd bezskutecznie.

Meran 14 lutego. Książę Lichnowsky umarł.

Berlin 14 lutego. *National Ztg* utrzymuje, że temi dniami nadszedł bardzo serdeczny list od cara do cesarza niemieckiego.

Rzym 14 lutego. Z dobrego źródła donoszą, że król polecił Depretisowi w porozumieniu z Robillantem złożenie nowego gabinetu.

Dokładne raporty jenerała Gené potwierdziają szczegółowo znane już doniesienia o zupełnej porażce Włochów w dniu 26 stycznia. Siły Abisyńczyków wynosić mają 20.000.

Dzienniki donoszą wiele szczegółów z tych walk z Abisyńczykami, przynoszących zaszczyt oficerom i żołnierzom włoskim. I tak np. opisują, że podpułkownik Christoforis, pozostawszy z 12 ludźmi zawołał do nich, iż muszą zginąć z imieniem ojczyzny na ustach, i dodał: „Cześć umarłym, prezentujcie broń!" Żołnierze zaniechali ognia, sprezentowali broń i zginęli razem z wspomnianym podpułkownikiem.

Paryż 14 lutego. Do *Journal des Débats* donoszą z Madrytu: Jest wszelka nadzieja, iż układy z Zorillą, aby zrzekł się zamiaru robienia powstania, odniosą pożądany rezultat. Zorilla powróciłby w takim razie do Hiszpanji, a królowa zezwoliłaby na ogólną amnestję.

Kair 14 lutego. Biuro Reutera donosi: Dochodzą wieści, że w propozycjach Drummonda Wolffa nie chodzi o zniesienie, lecz o przekształcenie kapitulacyj w tym duchu, iżby rozszerzone były attrybucje mięszanych trybunałów sądowych i aby utworzono ciało ustawodawcze, za którego współdziałaniem możnaby obmyślić nowe ustawy, mające obowiązywać mięszane trybunały sądowe i aby te przepisy nie potrzebowały przyzwolenia ze strony wszystkich państw interesowanych.

Propozycja, aby w czasie wojny dozwolony był przemarsz wojsk przez Egipt, napotyka na żywy opór zwłaszcza w kołach francuzkich.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 lutego 1887.

Hotel Żorża: M. Loś z Czyszek. A. hr. Centner z Podkamienia. B. Springer z Wrocławia. W. Fuchs z Warszawy. M. Garocy z Ustrzyk. L. Schwarz z Słobody żmigrodzkiej. W. Stengel z Londynu. L. Stifel z Londynu.

Hotel Francuzki: S. Żukowski z Rosji. K. Wróblewski z Radziwiłłowa. K. Oldokowski z Krzemieńca. E. Poborecki z Rosji. K. Zaremba z Podhajec. A. Mysłowski z Koropca. — J. Siebenschein z Wiednia. M. Kretz z Wiednia.

Hotel Angielski: W. Makomaski z Rosji. F. Opolski z Manastyrzec. R. Madejski z Brzeska. F. Jastrzębski z Ustrzyk. W. Meyer z Morawy. S. Chojecki z Krakowa. A. Morom z Warszawy.

Hotel Europejski: W. Madejski z Rosji. M. Löwenthal z Wiednia. H. Czajkowski z Bóbrki. K. Udrycki z Mostów. A. Halber z Krakowa.

Hotel Langa: C. Kamiński z Dołhołuk. Dolinowski z Tarnopola. J. Cybyk z Ustrzyk doln. J. Mosiewicz z Chodowa,

Hotel Krakowski: K. Drozdowski z Husiatyna R. Nazajdowski z Glinian.

Hotel Warszawski: K. Bogdanowicz z Kołodzieńka. K. Krasowska z Rosji.

Z zbożowych targów

14 lutego	Lwów	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	8 80 - 9 15	8 75 9 20	8 75 9 20	9 — 9 50
Żyto	5.80 6 45	[illegible] 6 3[illegible]	5 76 6 30	5 95 6 6
Jęczmień	5.— — 7 20	4 75 7 -	4 50 7 —	— 7 25
Owies	5·— — 6.—	5 — — 5 75	5 — 5 50	5.— — 6 20
Groch	5.75 9 —	5 50 8 50	5 50 8 2	6 — 9 5
Wyka	5 — 6 —	— 0 —	5 -- 5 70	5 50 6 —
Rzepak	9 — 9 30	9.— 9 2	9.— 9 25	9 25 9 35
Lnianka	.— .-		— —	— —
Konic. czer.	40 -54	40 —53 —	40 —5[illegible]	40 —55 —
Konic. biała.	40 -65·	40.—50.—	37.—50	40 —55
Konic. szwed.	35 —70—	—.—.—	— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 40 nominalnie

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·75 do 25·20 Wiedeń 14 lutego. Pszenica od 9·46 do 9·54. Żyto od 7·17 do 7·30 Okowita 27·— do 27·25. — Berlin 14 lutego. Pszenica 163·50 do 165 —. Żyto 130·75 do 131·— Okowita 37·60 do 39·30 Peszt 14. lutego Pszenica 9·05 do 9·07. Żyto 6·77 do 6·80. Okowita 25·[illegible]0 do 25·75.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 14 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·55 Renta wspólna srebrna 79·85 Renta 4% złota 109·—. Renta 5% papierowa 96·55. Akcje banku austro-węgierskiego 848 zł. Akcje austrjackie kredytowe 270·60. Funty szterlingi 128·20. Napoleondory 10·13.—Marki niemieckie 62·85.

Lwów. Z Izby handlowej, 14 lutego 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	195 —	199 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	208 —	212 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 50	99 50
„ „ „ 5 „ prem.	101 —	103 —
Banku krajowego 4½% w. a.	99 40	100 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 30	100 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 49	53 -
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 42	45 -
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 50	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ 1883 4½% „	95 —	97 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	26	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·92	6·04
Dukat cesarski	5·97	6·09
Napoleondor	10·07	10·19
Półimperjał rosyjski	10·38	10·50
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·14½	1·16½
100 marek niemieckich	62·30	63·10

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego)

Do Krakowa	10.44	4.10	8 10	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec		[illegible]	—.—	*6.20	12 22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.2[illegible]	5.50	11.85		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.85	—.—	8.80	
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne to jest od szóstej wieczór do szóstej rano

80)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Pani hrabina zeszła do ogrodu — odrzekł służący.

— To dobrze. Nie trzeba uprzedzać. Pójdziemy tam sami.

Właśnie pani de Marcenac wracała z długiej przechadzki, gdy, znalazłszy się nagle wobec Pawła, stanęła w miejscu zdumiona.

— Pan tutaj?—zawołała marszcząc brwi. Zabroniłam panu bywać w moim domu.

— Mamusiu! ja sama przyprowadziłam pana de Lizy—pośpieszyła wtrącić Marta Morgan.

— W jakim celu, proszę cię?—spytała zimno hrabina.

— Pan de Lizy sam ci to powie.

— Pani — zaczął Paweł—nie wiesz zapewne, co się dzieje.

— Nie wiem i wiedzieć nie chcę — odparła hrabina.

— Muszę jednak oznajmić pani, że sędzia śledczy wraz z agentami policyjnymi przeniósł się do willi Jarzębinowej i zwiedził ją całą.

— I cóż stąd? nie zastał nikogo.

— Nie; ale doszły go pogłoski, chodzące po Fontainebleau, i policja zna już nazwisko kobiety, która dziecko odwiedzała.

— Wiem o tem. Byłam wczoraj badaną.

— Czy wiesz pani także, iż gdy wyjdziesz ze swego pałacu, będziesz śledzoną? Agenci drzwi twoich pilnują.

— O tem nie wiedziałam, ale nie dziwię się wcale. Urzędnik, który mnie badał, dał mi do poznania, że podejrzenia mogą się przenieść na mnie z powodu testamentu, który mnie ustanawia ogólną spadkobierczynią.

— I to pani nie przestrasza?

— Bynajmniej. Jutro sędzia będzie wiedział, że mordercą jest pan de la Cadière. Pan nie uznałeś za stosowne wydać tego zbrodniarza... jutro ktoś inny zrobi to za pana i dostarczy dowodów.

— Jutro, czemu nie dzisiaj?

— Dla przyczyn, których panu powierzyć nie mogę.

— A jeśli panią zaaresztują?

— Nie tak prędko dojdzie do tego, a gdyby mnie i to nieszczęście spotkało, zniosę je i panu będę je miała do zawdzięczenia.

— Mnie?

— Tak, panu, który zamiast powiedzieć sędziemu w Fontainebleau wszystko coś wiedział, okryłeś milczeniem mordercę; panu, który nie starałeś się sprawdzić niegodnych oskarżeń, rzuconych na mnie przez tego człowieka; panu, który ukryłeś się w willi, aby mnie szpiegować. Nie obawiam się sprawiedliwości, uzna ona niewinność moję... ale jeśli opinję stracę, pan temu będziesz winien.

Paweł nie spodziewał się takiego napadu. Przyszedł do pani de Marcenac, chcąc ją od przykrości uchronić, a zastał kobietę gotową znieść skutki sądowej pomyłki, ale bardziej niż kiedykolwiek na niego rozdrażnioną.

— Milczałem — rzekł zmienionym głosem — bojąc się skompromitować panią... nie chciałem mieszać nazwiska pani do kryminalnego procesu. Ten człowiek zagroził mi, że jeżeli go wydam, wezwie świadectwa pani.

— Skompromitowałeś mnie pan o wiele więcej swojem dwuznacznem postępowaniem. Możebym przebaczyła panu, gdybyś nie naraził był na niebezpieczeństwo życia pani Larmor. Cóż ta panu zawiniła?... Nie znałeś jej, nie byłeś o nią zazdrosny, a postępowaniem swojem naraziłeś ją na gniew męża.

— Nie ja zdradziłem ją — zawołał Paweł.

— Nie — odparła zimno hrabina — nie pan ją zdradziłeś. To ten zbrodniarz, którego pan nie śmiałeś wydać sprawiedliwości, a który ściga swoją nienawiścią moję nieszczęśliwą przyjaciółkę. To on napisał do pana Larmor list bezimienny, aby go sprowadzić do willi w dniu, w którym żona jego przyjść tam miała. To on starał się wkraść do niej w Bois-le-Roi, aby mieć *alibi*...

— Dlaczegoż tak jej nienawidzi? — przerwał Lizy.

Pani Marcenac zawahała się, wreszcie uniesiona koniecznością chwili:

— Ponieważ nadużył jej słabości i niedoświadczenia; ponieważ go wypędziła, gdy się spostrzegła, że chce ją wyzyskiwać; ponieważ okupywała drogo jego milczenie, a w końcu długów jego płacić nie chciała.

Czyś pan zadowolniony? Wydarłeś mi tajemnicę, o której zamilczeć chciałam. Możesz kończyć swoje dzieło, pójść do pana Larmora i opowiedzieć mu, coś słyszał. Wprawdzie przybędziesz za późno. Gabrjela jest bezpieczną, a na opinji nie ma już nic do stracenia.

— Ach! — zawołał — nakoniec przyznajesz pani, że nie jesteś winną, żeś się poświęciła dla przyjaciółki!

— Nie powiedziałam tego — odparła żywo hrabina.

— Nie, ale ja to odgadłem, i błagam panią, abyś mi przebaczyła moje posądzenia. Nadto cię kocham... To całe moje tłómaczenie.

— Którego ja nie przyjmuję.

— Więc ukarz mnie, wystawiając na najcięższe próby; poddam się bez skargi... Mów pani! co mam uczynić, aby okupić moje niedorzeczne czyny?

— Nic ich nie okupi... ani naprawi... Myśl pan o mnie, co ci się podoba, i oszczędź mi trudu zamykania drzwi przed panem. Zresztą wyjeżdżam na długo, i już bym była wyjechała, gdyby nie potrzebowała mnie Gabrjela.

— Więc jest jeszcze w Paryżu.

— Jutro już jej nie będzie. Wyjedzie tej nocy.

— A jeśli panią dziś zaaresztują, kto zajmie się jej odjazdem?

Hrabina i Marta Morgan zamieniły ze sobą spojrzenia, które Paweł zrozumiał.

— Czy chcesz pani, abym podjął się ocalenia twojej przyjaciółki? — zapytał.

— Niczego nie chcę od pana — szorstko odpowiedziała pani de Marcenac.

— Przynajmniej wysłuchaj mnie pani. Nie możesz pokazać się na ulicy; szpiegi dom twój otaczają i śledzić będą twoje kroki.

— Więc nie wyjdę z domu.

— A pani Larmor czekać będzie! Wszak każda upłyniona minuta czyni jej położenie coraz trudniejszem. Musi wyjechać i wyjechać sama, bo pani ani tam pójść nie możesz, ani posłać panny Marty Morgan. Ją takżeby śledzono. Ale mnie śledzić nie będą.

— Zkądże pan wiesz o tem? Widziano pana wchodzącego tutaj.

— Choćby mnie śledzono nic ztąd złego nie wyniknie, gdyż prosto udam się do prefektury policji. Pójdę do komisarza, który aresztował mnie na dworcu.

— I cóż mu pan powiesz?

— Że podróżny, któremu ustąpiłem bilet, nazywa się pan de la Cadière i mieszka w hotelu Kontynentalnym. Nie powiem nic więcej.

— A jeśli zapyta pana, dlaczego tak późno przychodzisz?

— Znajdę jakieś wytłómaczenie, które nie narazi nikogo. W skutek mojego zeznania, zostanie wysłany natychmiast rozkaz zaaresztowania pana de la Cadière. Może go dziś od razu nie znajdą, ale policja szukać go będzie, i tak panią, jak mnie, zostawi w spokoju. Z prefektury pójdę odrazu do klubu, gdzie może spotkam pułkownika: jeżeli go zastanę, pójdziemy razem na bulwary i na obiad do uczęszczanej jakiej restauracji. Jednem słowem wszędzie znajdę się po troszę... nawet w teatrze... i nie będę się zajmować człowiekiem, który wcale kryć się nie myśli.

Dziś w wieczór jednak znajdę sposób, by uwiadomić panią Larmor... jeżeli pani zechcesz powiedzieć mi, gdzie się znajduje... a odpowiadam za to, że wybawię panią z kłopotu.

Widząc, że hrabina waha się jeszcze Paweł dodał:

— Czego się pani obawiasz? Możesz pani mieć złą o mnie opinję, ale nie sądzisz mnie zdolnym przejść na stronę nieprzyjaciela. Wierz, że la Cadière'a tyle nienawidzę, ile nim pogardzam, że pan Larmor jest mi zupełnie obojętnym, a dla jego żony mam tylko sympatją.

— Dlaczegoż nie miałabym wątpić o panu?— przerwała pani de Marcenac. — Wszakże pan zwątpiłeś o mnie?

— Ale ja teraz nie wątpię — spiesznie odparł Paweł. — I nie będę nawet pytał pani Larmor, jeżeli mi pani pozwolisz zająć się jej ocaleniem. Pewny jestem, że ona sama wszystko mi powie.

Hrabina widocznie była wzruszoną, rysy jej wypogodziły się i twarz wyjaśniała.

— Panno Morgan — dodał Paweł, zwracając się do młodej dziewczyny — wstaw się pani za mną. Przyszłaś do mnie, zastałaś mnie zrozpaczonym: podniosłaś mnie swoją wymową i tutaj przywiodła. Nie opuszczaj mnie i proś pani de Marcenac, aby wystawiła na próbę moje przywiązanie... Niech tą odmową nie odbiera mi ostatniej nadziei zasłużenia sobie na jej przebaczenie.

— Matko — rzekła Marta — zdaje mi się, że ani ty, ani ja, nie możemy udać się do pana Chardina.

— Ach! — zawołał Paweł de Lizy — więc to u pana Chardina ukryłyście panią Larmor. Ona tam ani chwili dłużej zostać nie może. Pomyśl pani, że Chardin jest także spadkobiercą Basfroi i policja musi mieć oczy na niego zwrócone. Odkąd pani Larmor mieszka u niego?

— Od wczoraj — rzekła nakoniec pani de Marcenac. — Sama ją zawiozłam i zdaje się, że nie byłam śledzoną. Sądziłam, że długo tam nie zabawi, ale dziś rano dopiero otrzymałam depeszę z Hawru, donoszącą mi, że wszystko do odjazdu gotowe. Musiała na mnie czekać noc całą, a mój stary przyjaciel, Chardin, jest zapewne jak na rozżarzonych węglach.

— Pozostaje tylko powiedzieć mi, gdzie mieszka. Na Marais, nie prawdaż?

— Ulica des Lions-Saint-Paul, numer 15 — wtrąciła Marta, widocznie stojąca po stronie pana de Lizy.

— Jakim pociągiem powinna wyjechać, aby trafić na czas do Hawru?

— O dwunastej w nocy, minut piętnaście.

— Musi więc o jedenastej wyjść ze swego schronienia, i wyjść sama. Policja o nią się nie troszczy, a byłby to bardzo dziwny wypadek, gdyby po drodze spotkała swego męża. Trzeba ją tylko uprzedzić, żeby na panią nie czekała, a ja sam mogę to zrobić.

— Niechże panu powiem wprzódy, co masz uczynić, aby Chardin dom swój panu otworzył — rzekła hrabina pokonana.

Paweł upadł jej do nóg.

— Wstań pan! — rzekła, usiłując wysunąć rękę, którą Paweł pochwycił i pocałunkami okrywał.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.